



Prenumerata w Warszawie: rocznie rs. 8,
półrocznie rs. 4, kwart. rs. 2, mies. k. 67 $\frac{1}{2}$,
za odroczenie do domu kop. 5 kwartalnie.

Warszawa, dnia 25 września (7 października) 1893 r.

Prenumerata
na prowincyi i w Cesarstwie
kwartalnie rs. 3.

Ogłoszenia przy Tygodniku ilustrowanym przyjmuje wyłącznie Biuro Ogłoszeń Rąchmana i Spółki, Senatorska. Nr. 26.

CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz petitu na I stronę kop. 15, na II i III kop. 12.

WAŻNE

Dla pp. kupców i Szanownej Publiki
Warszawska Fabryka
WYROBÓW METALOWYCH
M. Weszicki i G. Hinkel
otworzyła główny Skład,
WARSZAWA
róg Placu Teatralnego i Senatorskiej Nr 12
dawny pałac Blanka.
Telefonu Nr. 717.

Reprezentacja i Główny Skład
RUSSKO-FRANCUZKIEGO
Towarzystwa Akcyjnego „PROWODNIK”
POLECA
KALOSZE GUMOWE
HURTOWO I DETALICZNIE
LINOLEUM
(posadzki, dywany i chodniki korkowe)
Wyroby Gumowe
BRAUNSTEIN & MEISEL

Senatorska 22, — Filja, Nalewki 8.
Telefonu № 794.

APTEKA
M. SZCZĘKOCKIEGO

Świętokrzyska róg placu Wareckiego w Warszawie.

Nowourządzona i zaopatrzona we wszelkie środki lekarskie, specjalja za-
graniczne i krajowe oraz wszelkie wody mineralne tak naturalne jak i sztucz-
ne w dniu 14 b. m. urządzenie została otwarta.

WARSZAWSKIE BIURO

KOMISOWE I OGŁOSZEŃ (Ungra),

Krakow.-Przedm. Nr. 9 (róg Królewskiej) I piętro

ZOSTAŁO OTWARTE I PRZYJMUJE WSZELKIE TOWARY W KOMIS.

Tanio nabywać można:

Garnitury meblowe stare i nowe, meble gięte, antyki, ottomany, szafy, komody,
stoly, stoliki do kart, sofki, łóżka, biurka, pianina, szafki nocne, umywalnie, obrazy,
lichtarze, wyroby platerowane, brzozy, lampy, kandelabry, dywany, wachlarze, galanteryj-
ne wyroby, portyery. Chustki batystowe w cenie 2 ruble tuzin. Poleca także na obecną
porę świeżo otrzymane chustki ciepłe niezwykle tanio od 2 25, do rs. 3,50 oraz wielki
wybór tanich kortów na damskie ubrania po 80 kop. za arszyn dubeltowej szerokości.
Warszawskie Biuro Komisowe urządza mieszkania po cenie dowolnej, przyjmuje
też do sprzedaży całkowite urządzenia.

FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH

POŁĄCZONYCH FIRM

NORBLIN i S-ka i BRACIA BUCH

ORAZ WYROBÓW SREBRNYCH

T. WERNER i S-ka (daw. K. Malcz)

poleca wyroby swoje w magazynach:

Krakowskie-Przedmieście wprost Muzeum Przemysłu.

Filje: Wierzbowa róg Niecałej,
Nalewki Nr 16.

Leichner's Fettwinder

Puder tłusty LEICNERA.

Cena pudełka rs. 1.

Puder do użycia w dzień i wieczór, niezaczynny na twarzy.—Kosmetyki nadające
piękność i świeżość skóry. — Potrzeby służące do charakteryzacji teatralnej. — Róż
i bielidło tłuste. — Ołówki do brwi.

Do sprzedania we wszystkich składach Kosmetyków i Materiałów Aptecz. w Rosji.
L. LEICNER w Berlinie, dostawca teatrów królewskich w Belgii.
Skład główny na całą Rosję. **W. AURICH**, Kołokolnaja, 18—19.
w St-Petersburgu.



MACZKA NESTLÉ DO KARMIEŃIA DZIECI,

MLEKO ZGĘSZCZONE NESTLÉ

we wszystkich Składach Aptecznych i Aptekach w Warszawie i na prowincyi
Uważać na stempel niebieski i podpis Aleksander Wenzel, na puszkach.

Główny Agent na Rosję, *Alexander Wenzel*

UWAGA. Za prawdziwość maczki i mleka odpowiadam jedynie
w puszkach zaopatrzonych niebieskim stemplem i podpisem Aleksandra
Wenzla, agenta na całą Rosję.

Henryk Nestlé w Vévey (Szwajcarja).

BOGUSŁAW HERSE

Warszawa, Senatorska 10.

WEŁNY

KOLOROWE GŁADKIE

i FANTAZYJNE

na suknie wizytowe, spacerowe i podróżne.

Bure S-t Benoit

Natté mélange

Mozaique

Cracquelé

Zibeline

Bure S-t Francois

Natté bouton

Torchon

Cordonnet

Piqué fant.

WEŁNY CZARNE

gładkie i fantazyjne.

Bure bouton

Cachemire foulé

Cheviotte de Pyrenées

Croise

Mohairé

Himalaya

Cachemire des Indes

Cheviotte diagonale

Crêpe w wszelkich rodzajach

Vigogne

NOWOŚCI

materiałów na okrycia i pokrycia futer.

Sukna

w wielkim wyborze najnowszych kolorów jak:

Bronze antique Lucifer, Chataigne

Wielki Wybór Nowości

wełn na suknie wieczorowe.

WACHLARZE

fantazyjne we wszystkich cenach.

i prawdziwe koronkowe w bogatych oprawach.

WACHLARZE Z PIÓR

WOALKI

Wielki wybór: gładkie i fantazyjne czarne i kolorowe.

Woalki do prania. Woalki odpasowane.

Nowość! Woalki „Acordéon”. Nowość!

Futra i obłożenia futrzane.

Chustki orenburskie i pelerynki włóczkowe.

SUKNIE I OKRYCIA

magazyn podług ostatnich modeli z pierwszorzędných domów Paryzkich, jak:

Worth, Félix, Rouff, Laferriere, Raudnitz, Doucet

AKIETY, KOSTJUMY WIEDEŃSKIE I AMAZONKI

wykończają krawcy pod dyrekcją krojczego specjalisty z Wiednia.

SZLAFROKI I MATINÉES

najskromniejszych do najstrojniejszych.

BLUZY STROJNE I HALKI CIEPŁE

nowe fasony i wielki wybór.

PELERYNY I ROTONDY.

NOWE MODELE NA KONFEKCJE FUTRZANE.

Specjalność magazynu

Burki Himalaya Double face 33 rs.

GORSETY

Specjalny skład wstążek i aksamitek.

Wstążki czarne, czysto jedwabne gładkie, faille, atlasowe, morowe, krepowe, fantazyjne we wszystkich szerokościach.

Wstążki kolorowe w bogatym wyborze najnowszych kolorów czysto jedwabne gładkie, atlasowe, morowe fantazyjne.

Wstążki na paski.

Galonny, złote, srebrne i stalowe w wielkim wyborze deseni.

Aksamitki czarne i kolorowe na atlasowym spodzie.

Szarfy do bukietów gładkie, morowe i fantazyjne.

Koronki i Tiule.

Falbany koronkowe.

Koronki czarne w bogatym wyborze (nowe desenie).

Bruges prawdziwe i imitacje.

Tiule i wolanty białe satki.

Koronki złote, srebrne i stalowe.

Koronki prawdziwe i starożytne.

Wolony ślubne gładkie i haftowane.

Barby i chusteczki prawdziwe koronkowe.

Hafty w wielkim wyborze.

gładkie i haftowane w najnowszych kolorach do ubierania staników.

Bandes

Wielki wybór garniowań.

Czepki, fichus, zaboty.

Rękawiczki ze słynnej fabryki **Jouvin & Co.**

Parasole damskie.

Colliers dżetowe i fantazyjne.

Rusze Medicis.

Paski skórzane metalowe i fantazyjne.

Biżuterja Paryska, Biżuterja Żałobna.

Pończochy jedwabne gładkie i fantazyjne.

Pończochy fil d'Ecosse gładkie i fantazyjne w wielkim wyborze i nowych deseniach.

WYPRAWY

magazyn wykończy w krótkim czasie na termin oznaczony.

Zamówienia Listowne

wykonywają się akuralnie i zostają wysyłane w starannem opakowaniu.

Jako miara wystarczy stanik dobrze dopasowany, podanie objętości bioder i długości spódnicy z przodu.

PRÓBY wysyła magazyn na żądanie franco.

Z powodu jednakże ogromnych zapasów, magazyn, nie mogąc wysłać kompletnej kolekcji wszystkich towarów na składzie będących, uprasza przy zamawianiu prób o wzmiankę: a) czy takowe mają być jedwabne lub wełniane, b) czy mają służyć na suknie codzienne, wieczorowe, wizytowe, lub na okrycia. Przy zamówieniach listownych, magazyn uprasza o wybranie dwóch lub trzech materiałów na wypadek wyczerpania jednego z nich. Do każdego wybranego materiału dołącza się odpowiednią grawiurę.

Dla ułatwienia wysyłek uprasza magazyn o łaskawe podanie dokładnego adresu przy każdym zamówieniu.

AKSAMITY

czarne we wszystkich gatunkach.

Aksamity gładkie w bogatym wyborze nowych kolorów i różnych gatunkach.

Aksamity miroités, ombrés i glacés.

Aksamity François I i pointillés.

Kanausy gładkie changeant i w deseni w najnowszych kolorach.

Surah gładkie, w pasy i fantazyjne.

Taffetas changeants glacés i ombré, zagraniczne i krajowe.

Bengaliny changeants zagraniczne i krajowe.

Epinglines w najnowszych kolorach.

Satin Duchesse we wszystkich kolorach.

Damas nowe bogate desenie.

Mory.

MATERJE

na suknie ślubne w wielkim wyborze: Adamaszk, Moire Antique, Bengaline, faille française satin duchesse.

Materje czarne gładkie w różnych gatunkach.

Satin duchesse, Victoria i Merveilleux.

Mory w deseni Peau de Cygne.

Sicilienne, Epingline, Bengaline.

Materje jedwabne podwójnej szerokości na terazniejszej fasony sukien odpowiednie.

Materje jedwabne i półjedwabne na pokrycia futer.

WIELKI WYBÓR:

materiałów jedwabnych i półjedwabnych na suknie wieczorowe.

Crêpe de Chine, Mousseline chiffon gaze indéplissable.

KAPELUSZE

podług modeli z pierwszorzędných domów paryzkich jak:

Virot, Reboux, Félix

Kapelusze

wizytowe, spacerowe, podróżne i myśliwskie damskie.

Czapki podróżne kastorowe

Kapturki fantazyjne.

Kwiaty i Pióra Paryskie.

Pasmanterje w wielkim wyborze.

25-go września (7-go października) 1893 r.

TYGODNIK ILLUSTROWANY.

N. 197.

WARSZAWA, 7 PAŹDZIERNIKA 1893.

Serya V.—Tom VIII.—№ 1,774.

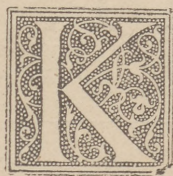
L. WYCZÓŁKOWSKI.



Rytował A. Zajkowski.

MARYSIA.

August hr. Cieszkowski.



to zajrzy do podręczników historii literatury krajowej, spotka się z nazwiskiem A. hr. Cieszkowskiego, jako filozofa i ekonomisty, którego 50-tą rocznicę pracy literackiej obchodzono w Poznaniu w dniu 10-ym września roku bieżącego. Co prawda, rocznica taka przypadała wcześniej, gdyż hr. C. rozpoczął zawód literacki jeszcze w r. 1838-ym rozprawą po niemiecku pisaną, pod tytułem: „Prolegomena zur Historiosophie“, a przypuszczamy, że musiał pisać rozprawę na stopień doktora filozofii w Berlinie, a zatem jeszcze wcześniej, niż ową niemiecką. Ale parę lat wcześniej, czy później nastąpiło publiczne uczczenie wielostronnych zasług, rzecz to mniejszej wagi; dość, że nastąpiło. I odtąd literaci i reporterzy przy zdarzonej okazji będą mieli sposobność nazywać go *czcigodnym jubilatem* (konieczność), sądząc zapewne, że gdyby pominęli ten dodatek, ubliżyliby człowiekowi.

My, pisząc o tym jubileuszu już po niewczasie, gdy rzecz straciła, jak to mówią, swoją aktualność, ograniczymy się do samych prac literackich hr. Cieszkowskiego.

Zaliczają tedy podręczniki historii literatury krajowej hr. Cieszkowskiego naprzód do filozofów. Filozof—piękna nazwa, jedno, że trudno ściśle wiedzieć, co się w niej mieści. Kogoż to bowiem filozofem nie nazywano? I Sokratesa, i Dekarta, i Newtona, i Kanta, i Voltaire'a, i Hegla. Powiemy zatem, że hr. C. należał onego czasu do szkoły filozoficznej Hegla, na którego teraz kozy literackie skaczą, jak na pochyłe drzewo. Nie tak było przed 50-iu laty. Chociaż i wtenczas już nasi literaci, jak H. hr. Rzewuski, M. Grabowski, J. I. Kraszewski, wietrzyli w niemieckiej filozofii zagubę rodzaju ludzkiego; jednak młodsze pokolenie, które się przyglądało pracy umysłowej za granicą, mniej się obawiało zagłady ludzkiej od nauki i lgnęło do filozofii, szczególnie berlińskiej, wykładanej przez takich, jak się zdawało, potentatów, jak Hegel. Pielgrzymowała wtenczas młodzież zewsząd do Berlina, jak muzułmanie do Mekki, ażeby słuchać Hegla, a gdy go śmierć zabrała (1831), pozostali wierni uczniowie, snujący dalej systemat mistrza. Jednym z celniejszych uczniów Hegla był Karol Michelet, u którego Cieszkowski słuchał filozofii. Okolicznością tą można w części objaśnić, że nasz filozof po niemiecku z pierwszą swoją pracą drukowaną wystąpił. Było wówczas mniemanie, że chcąc być czytany i znanym, zwłaszcza na polu filozofii, trzeba pisać w obcym języku, ponieważ swoi są jeszcze barbarzyńcy, a język swój jeszcze niewyrobiony i nieudolny do wysławiania mistrzowskiej, jak nazywano, mądrości. A zatem Wroński pisze wyłącznie po francusku, Gołuchowski pierwszą, większą rozprawę ogłasza po niemiecku (1822), Trętowski także po niemiecku i nareszcie hr. C. parę rozpraw po niemiecku, a dzieło o „Kredycie i Cyrkulacji“ po francusku. Brano im to z początku za złe, poniekąd słusznie; poprawili się więc i późniejsze swe prace (z wyjątkiem Wrońskiego) ogłaszali już w swojskim języku.

Powiedziano wyżej, iż hr. Cieszkowski wystąpił z pierwszą rozprawą swoją „Prolegomena zur Historiosophie“ (Wstęp do Historyzofii) w r. 1838-m. Gdy się ma lat 24 i pisze filozofię historii, albo chociażby tylko krytyczny wstęp do niej, trzeba poprzestać na powtórzeniu myśli i formułek profesora. Nasz młody autor nie mógł poprzestać na

kopowaniu i niewolniczym naśladowaniem Hegla, choćby dlatego, że radykalna lewica Hegłowska kopała doły i podsadzała prochy pod chrześcijaństwo. Iść więc za Heglem ślepo było niestosowne, a przytem jego „Filozofia Historii“ miała w rzeczywistości słabe strony, jak zresztą każde podobne pokuszenie, gdyż historii jako całości nie znamy i znać jej nie będziemy, a tem samem i filozofii jej pisać niepodobna. Jakoż wówczas już, dziwiąc się śmiałości autora, że się poważył krytykować Hegla, czyniono uwagi podobne do naszych, obiecywano sobie, że po krytyce i wstępie przyjdzie do obszerniejszego rozwinięcia rzeczy. Przyszedł wprawdzie „Ojciec Nasz“ (2 wyd., 1870), ale także pozostał wstępem do rozbioru Modlitwy Pańskiej. „Ojciec-Nasz“ snuje i rozciąga te same poglądy, co i „Prolegomena“, zapowiada panowanie Ducha i czynu, trzymany jest w tonie prorockim i apokaliptycznym, przypominającym poematy Z. Krasieńskiego. Dokończenia dzieła prawdopodobnie już się nie doczekamy. Domyślamy się (może niesłusznie), że szanowny autor inaczej dziś patrzy i na „Prolegomena“ i na „Ojciec-Nasz“ i na filozofię historii, niż przed laty. Ten rodzaj filozofowania teraz nie popłaca. Przeżyła się romantyka i w poezji, i w siostrze swojej metafizyce. Nie wdajemy się też w krytykę „Historyzofii“, albowiem zrobiono to przed półwiekiem. Spore wyjątki z „Ojciec-Nasz“ razem z uwielbieniem dla autora znajdzie czytelnik w „Panteonie“ Trętowskiego (Tom II-gi, str. 200 i nast.). Czasy, kiedy w tym stylu i w tym duchu pisano, kiedy więcej liczone na intuicję i serce, niż na głowę i wiedzę; kiedy więcej prorokowano i wieszczono, niż uczono; kiedy *mesyanizm* wierszem i prozą wylewał się za brzegi literackie, —chyba już nie wróca. Będzie co innego: leczenie sympatyczne, pierścienie, sprzązki cudowne. Już ci mesyanizm, przynajmniej jako poezya, więcej był wart od magii. Jeżeli hr. Cieszkowski hołdował marzeniom mesyanistycznym, spłacił tylko dług swojemu czasowi: nikt z ludzi nie wyskoczy ze skóry swojego czasu.

Inną jeszcze rozprawą zapisał swoje imię czcigodny autor w rocznikach filozofii. Jest to „Pierwszy krytyczny okólnik“ do profesora Micheleta z powodu jego odczytów o osobowości Boga i nieśmiertelności duszy, pod krótszym tytułem: „Bóg i Odradzanie się“ 1842. Okólnik, czyli „Sendschreiben“ zawiera tylko część krytyczną rozprawy; do organicznej nie przyszło.

Podjęte zadanie było nielada wagi i trudności. Filozofia spekulacyjna kasala się o dzieła olbrzymie: wytłómaczyć, wyjaśnić, zrozumieć Pana Boga. Przy tych wyjaśnieniach, kończyła zwykle, jak niegdyś Spinoza, na panteizm, rozpuszczała Go we wszechświecie, pozbawiała osobowości. Bóg przychodził do świadomości siebie dopiero w człowieku, a człowiek tajał w Bogu. Nasz autor postanowił obronić zagrożone stanowisko i wykazać, iż Bóg jest osobowy, a duch ludzki nieśmiertelny. Jak do tego doszedł, a raczej do czegoby doszedł w części organicznej podjętej pracy, nie wiemy. W tej krytycznej części „Okólnika“ zauważmy tylko jedną definicję Boga: „Bóg jest skupieniem (Inbegriff) wszelkich rzeczywistości, ponieważ zaś indywidualność jest czemś rzeczywistym, więc Bóg jest także indywidualnością“ (t. j. indywidualny i osobowy) (61). Syllogizmu tego nie rozbieramy, ani wniosku nie poddajemy krytyce. Uczynił to już Libelt w r. 1845-ym, roztrząsając naturalnie

nie samą definicję, lecz całą rozprawę („Filozofia i krytyka“, str. 142 i dalej).

Mniejsze rozprawy treści filozoficznej, pisane w swojskim języku, pomieszczał hr. Cieszkowski w pismach peryodycznych, jak np. w „Bibliotece Warszawskiej“, której był współzałożycielem, lub w „Rocznikach“ poznańskiego Towarzystwa przyjaciół nauk. W „Rocznikach“ mieści się ostatnia znana w druku rozprawa jego o „Drogach Ducha“ (i osobno 1869 r.). Duch rozmaitemi chodzą drogami, czyli urzeczywistnia się przez myśl i słowo, przez uczucie i sztuki piękne, zwłaszcza przez ton (muzyka), nareszcie przez instytucje społeczne. Ale i sztuki przemysłowe, zwane niegdyś służebnymi, niemniej służą duchowi za drogę do uzwewnętrznienia własnego (19); one także przyczyniają się coraz dalej do istnego wyzwolenia ducha. Miał tu autor sposobność do zaznaczenia swojego poglądu różnego od estetyki niemieckiej, co do celu sztuki i nauki. Ani jedna, ani druga nie mogą i nie powinny być same sobie celem, lecz współpracować ku podniesieniu społeczeństwa. Z rozprawy tej widnieją tu i owdzie pewne anachronizmy, prześlizgujące się z czasów młodzieńczych autora, jak np. o myśli słowiańskiej, która jest zdolna uchwycić w pełni życie (nie abstrakcyjne), lub o duchu słowiańskim, którego zadaniem ma być, ażeby przekroczywszy organiczny związek dróg ducha, absolutne abstrakcyjne świadomo uchwycił (7 i 33). I ta rozprawa nie jest całkowicie rozwinięta; czy zapowiedziana druga jej część wyszła z druku, nie wiemy.

Hr. Cieszkowski próbował sił swoich nie tylko w filozofii, lecz i w ekonomii politycznej. Dzięki językowi francuskiemu, którym swoje dzieło ekonomiczne „Du Crédit et de la Circulation“, 1839 (O Kredycie i Cyrkulacji) pisał, wiedzą o nim nieco, podobnie jak i o Skarbkcu, cudzoziemcy. Oto, co o naszym autorze podaje „Dictionnaire de l'Économie politique“:

„August hr. Cieszkowski urodził się w Sucheju, dnia 12-go września 1814-go roku. Wybrany deputowanym z Poznańskiego do sejmu pruskiego w r. 1848-m, został następnie od r. 1849-go członkiem drugiej izby tegoż kraju. Napisał o „Kredycie i Cyrkulacji“, 1839; drugie wydanie 1847, pomnożone memoriałem autora, złożonym centralnemu kongresowi rolniczemu o „Kredycie ziemskim.“ Zasadnicze twierdzenie autora tej książki jest następujące: „Kredyt jest przemianą kapitałów stałych i uwięzionych na kapitały obiegające i wyzwolone.“ Co znaczy, jak autor objaśnia, że kredyt jest uruchomieniem tytułów hipotecznych lub innych tego rodzaju, uruchomieniem, dzięki któremu kapitały stają się rozporządzalnymi i obiegowymi, jakimi wprzód nie były, co im pozwala biec wszędzie, gdzie ich potrzeba.

„Prócz tego p. Cieszkowski jest autorem wielu artykułów, umieszczanych w „Journal des Économistes“, jako to: o Salach przytułkowych, o Kasach oszczędności, o Handlu drzewem, o Finansach Anglii, o Podatku od dochodu, i in. Obdarzony niezmordowaną pracowitością, pan swojej myśli w trzech różnych językach, p. Cieszkowski próbował skojarzyć filozofię transcendentalną z ekonomią polityczną. Prace jego noszą piętno wielkiej niezależności umysłowej.“ (T. I s. voce Cieszkowski).

Główną myśl (czy praktyczną, to inna rzecz) dzieła „O Kredycie i Cyrkulacji“ pisarz francuski

dobrze podał. U nas roztrząsali je w swoim czasie: Bagniewski w „Bibliot. Warsz.“ (1841), Felix Zieliński także w „Bibl. Warsz.“ z tegoż roku i K. Libelt w swoich „Pismach krytycznych“, t. II-gi, 1851. Przypominamy o tem młodszemu pokoleniu i przyszłym biografom, widzimy bowiem w tych recenzjach, jak wówczas już ceniono wszystko, co wychodziło z pod pióra szanownego autora.

Umysł tak podniosły i szlachetny, jak hr. Cieszkowskiego, nie mógł poprzestać na samej teorii spraw ekonomicznych, lecz teorię chciał stosować w praktyce. Zajmowała go od pół wieku i dotychczas, o ile wiadomo, zajmuje myśl o poprawie doli klasy robotczej, najemnej służby rolnej wiejskiej, głównie dworskiej. Mając na uwadze nadzwyczaj niską płacę klasy robotczej wiejskiej owych czasów (dziś nie o wiele wyżej płatnej), rozmyślał, jakimby sposobem polepszyć byt jej materialny. Obmyślał projekt złożył Towarzystwu agronomicznemu w Berlinie i podług niego urządził majątek swój Wierzenicę. Projektu nie mieliśmy pod ręką,

powtarzamy zatem treść jego według sprawozdania Libelta („Pisma krytyczne“, t. II-gi, str. 43).

Zasadniczą myśl projektu stanowi dopuszczenie wszystkim czeladzi i oficyalistów dworskich do czystych dochodów gospodarstwa w miarę pobieranych zasług. Czyli innemi słowy, gospodarstwo ma się uważać jako spekulacya, w która dziedzie wkłada cenę kupna, a urzędnicy i czeladź wkładają pracę swoją, i wszyscy w miarę włożonych kapitałów biorą udział w dywidendzie czystego zysku. Stąd wynika, że dywidenda każdego będzie tym większa, im więcej przynosić będzie dochodu gospodarstwo i im mniej będzie narażone na straty przez niedbalstwo, lekceważenie, niedozór, robotę złą i opieszłą. Projekt to nie nowy, bo i po fabrykach robotnicy i po majątkach rolnych oficyaliści tacy, jak rządcy, leśniczowie, gorzelani, owczarze już w wielu miejscach byli dopuszczani do tantiemy ze sprzedaży produktów, około których się krzątają. Ujemna strona tego systemu leżała w tem, że nie rozciągał się on na wszystką

czeladź, i że tantiemy szły ze sprzedaży pojedynczych produktów, a nie z ogólnego dochodu gospodarstwa, co i rachunkowość utrudniało i sprawiało, że albo zasług nie dawano żadnych, albo bardzo niskie. Żeby zaś opieszalszych pracowników zagrząć do roboty, autor proponował zaprowadzenie w czasie świąt wyznaczania nagród pierwszych, drugich i trzecich dla najpilniejszych robotników i robotnic; nagrody miała przyznawać sama czeladź za wspólną naradą.

Z tego, cośmy dotychczas o hr. Cieszkowskim powiedzieli, widać, iż obchodzony jubileusz jego przeszło półwiekowej pracy, nie był zwyczajowym tylko hołdem, lecz dobrze zasłużonem publicznem uznaniem charakteru męża, dbającego o podniesienie umysłowe i materialne swoich współczesnych. Mesyanizm, filozofia bezwzględna już dziś zwierzały, ale rwanie się ówczesnej generacji do wyższych krain prawdy, piękna i dobra pozostała jej chwałą.

F. K.

Nowy dział zjawisk.

Uwagi z powodu doświadczeń medyumicznych Eusapii Paladino.

(Ciąg dalszy).

Otrzymywanie ognia przez tarcie znane było ludom pierwotnym—a lokomotywy dopiero w naszym wieku wymyślono i t. p.

I dzisiaj też mnóstwo jeszcze jest takich przypadków w nauce, że jedno ogniwo zamiany jest znane, a drugie (odwrotne) nie. Tak np. na zasadzie odkrycia Crookesa, możemy powiedzieć, że:

„Jeżeli światło może bezpośrednio wywoływać ruch mechaniczny (w próżni radyometru Crookesa, kręcąc młynkiem mikowym)—to i odwrotnie, w pewnych innych warunkach *ruch mechaniczny może bezpośrednio wywołać światło...*“

Dotychczas przyrząd taki nie jest znany. A jeśli za takowy uznamy rurkę wypełnioną pewnymi gazami fosforyzującymi, które za wstrząśnięciem świecą w ciemności, to w takim razie, ponieważ fakt ten znany był *przed* odkryciem radyometru, powinien sam być służyć uczonym za wskazówkę, że i odwrotna zamiana jest możliwą do osiągnięcia.

I t. p. Nie należy tylko zapominać, że jest to prawo ogólne, które orzeka jedynie możność zamiany w ogóle, a nie szczegółowe warunki i formy przyrządów, które dopiero wynaleźć potrzeba. W przeciwnym razie mielibyśmy albo wszystkie wynalazki gotowe, albo też wspomniane prawo prowadziłoby do niedorzeczności takich np. jak, że „ponieważ słońce może opalić skórę, więc i skóra może opalić słońce“, co oczywiście wcale nie odpowiadałoby przytoczonej wyżej formule. Formuła owej odpowiadałoby za to takie np. uogólnienie:

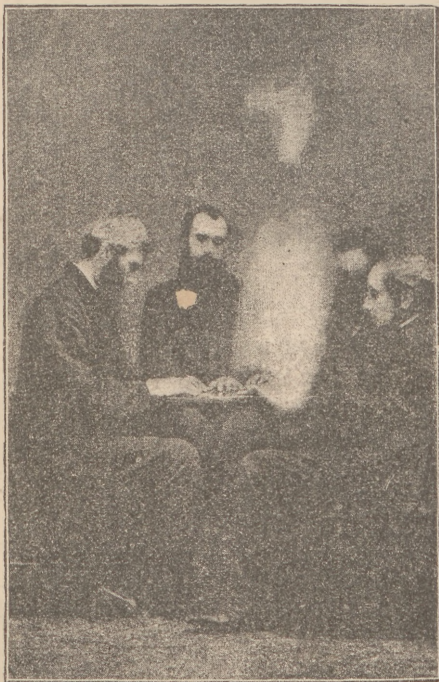
„Jeżeli światło i ciepło mogły w pewnych warunkach wywołać życie—to i życie w pewnych innych warunkach może wytwarzać ciepło i światło“ (np. u owadów świecących). Albo:

„Jeżeli elektryczność może wywołać ciepło i światło (w lampach elektrycznych)—to i odwrotnie światło i ciepło mogą wytworzyć elektryczność.“

Co do ciepła mamy potwierdzenie w machinach termoelektrycznych—a co do samego światła, trzeba dopiero taki przyrząd wynaleźć. Z chwilą gdy będzie wynaleziony, widzenie na odległość, czyli widzenie telegraficzne, będzie tylko kwestyą cza-

su*). Tymczasem wiemy tyle, że odkrycie takie *jest możliwe*. Dobrze i to.

Czasem, prawo odwrotności zdaje się nawet mówić za wiele. Tak np. jeżeli jest ono rzeczywiście prawem ogólnem, nie zaś tylko formułą, przypad-



kowo zgodną z pewną liczbą faktów, to w takim razie będziemy mogli ułożyć następujący syllogizm:

„Skoro promienie światła, odbite od ciała ludzkiego, mogą wywołać wyobrażenie postaci—to i wyobrażenie postaci może wywołać takie promienie światła, które w oku patrzącym złożą widok postaci.“

A jeżeli w oku, to i na szkłe fotograficznem, czyli że *fotografie widziadeł są możliwe*.

*) Ob. „O możności przesyłania obrazów optycznych na dowolną odległość“ w moich „Pogadankach i spostrzeżeniach.“ Warszawa, 1879.

XIV.

Jak się robi ciało „duchów?“

Nie dosyć na tem.

Po doświadczeniach z Eusapią nie ulega dla mnie wątpliwości, że widziadła medyumiczne mogą nie tylko przedstawiać pozór postaci, to znaczy promienie świetlne tak skombinowane, że dają *wrażenie* postaci, podobnie jak odbicie w lustrze, ale nadto że mogą one przedstawiać stopień rzeczywistości większy, niż obrazy odbite w lustrze, albo *fata morgana*.

Stopień rzeczywistości... W tem miejscu czytelnik gotów wzruszyć ramionami i zapytać:

Czyżby rzeczywistość miała stopnie?...

Niewątpliwie, że stanowiska naszych zmysłów.

Z postaciami medyumicznymi rzecz się ma jak następuje:

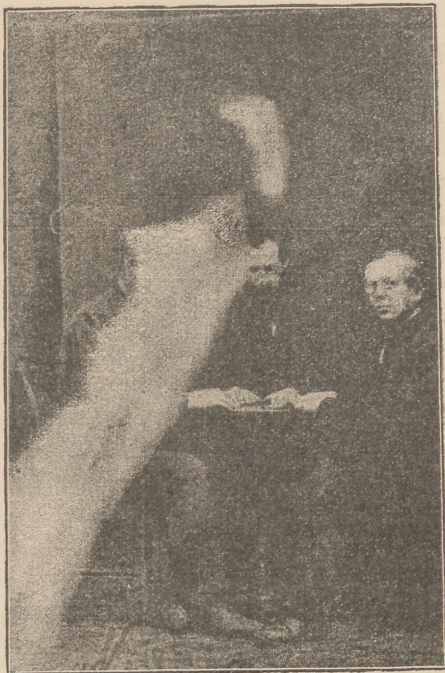
Na pierwszym stopniu stoi prosta hallucynacya medyum. Medyum oświadcza, że widzi jakąś postać. Trafia się to i w hypnotyzmie, ale ponieważ inne osoby nie widzą, wypadki takie uważamy za prostą hallucynacyą.

Na drugim stopniu, medyum inne, nietylko to, które wywołuje postacie, widzi je; obecni nie nie widzą—ale fotografia potwierdza orzeczenie osoby wrażliwej. Na płytce fotograficznej występuje widziadło, co do formy zgodne z opisem jasnowidzącego.

W tym razie musimy już przyznać, że hallucynacyi medyum odpowiadało coś obiektywnego, rzeczywistego. Aksakow nazywa taką fotografię postaci, dla ogółu ludzi niewidzialnej, „fotografią transcendentalną.“

Na trzecim stopniu postać, albo tylko ręce są widzialne dla wszystkich, ale widzialne tylko jako cień przejrzysty, albo jako formy świetlne, mgliste, nie dające się dotknąć i nie stawiające oporu.

Na czwartym stopniu widziadło staje się nietylko widzialnem, ale i dotykalmem. Ręce, lub ciało w ogóle, daje się dotknąć i robi wrażenie rzeczywistego ciała; odciska się na papierze okopconym,



na glinie, w parafinie i daje wyczuć powierzchnię jakby rzeczywistej skóry, pozostawiającej trwałe ślady.

Na piątym stopniu wreszcie—i tu już powołuję się tylko na zdanie innych eksperymentatorów, ciało widziadła nie przedstawia żadnej innej różnicy od ciała rzeczywistego, oprócz tej, że znika po pewnym czasie. Widziadło takie daje się nie tylko dotykać, ale i *ważyć!*

Ponieważ widziałem cztery stopnie tej cudownej kreacji, nie mam powodu nie wierzyć piątemu. Ręka „Johna“ niewątpliwie robiła wrażenie ręki żywej, uderzała w stół, odciskała się w glinie, wywierała ucisk na dynamometr, a więc prawdopodobnie była i czemś ważkiem.

W każdym razie mam zarys jej naskórka odcisnięty na sadzy.

Nie była to ręka żadnego z obecnych, bośmy byli tylko w kółku zaufanym. Nie była to ręka Eusapii, bo tę trzymałem w swoich dłoniach, i zresztą odcisk nastąpił w odległości niedostępnej dla jej rąk, a w drugim doświadczeniu nawet i dla rąk uczestników.

Zatem—niema co owijać w bawełnę i bawić się w wykrety w rodzaju hartmanowskiej hipotezy — to była ręka rzeczywista, nie należąca do żadnego z nas i której zjawienie się, w pokoju szczelnie zamkniętym, bez dotykającego łokcia i korpusu—trzeba wytłómaczyć.

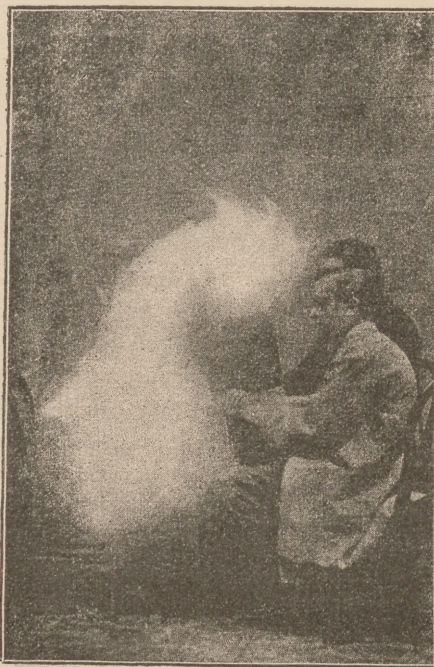
Ale jak?!



Trzymając się metody przyrodniczej, musimy przedewszystkiem zapytać: jak się tego rodzaju rzeczy robią? jaka jest ich historia rozwoju?

Ja nie widziałem formowania się owej ręki i owych twarzy, które czytelnicy już znają; ręce i twarz dotykały nas jako już sformowane—przedtem nie widzieliśmy nic. Widziałem tylko cień ramienia, nie dającego się wówczas dotknąć, ale genezy jego nie widziałem. Nie mogę jednak odmawiać prawa głosu tym, którzy widzieli więcej, albo raczej którzy złożyli namacalne dowody tego, że takie postacie mają swoją genezę, czyli swój sposób powstawania.

Embryologia „duchów“ ma dotychczas tylko jeden dokument, na który może się powoływać. Są nim fotografie pp. Beattie i dra Thomsona. Załączam je dlatego, że poświadczają one to, co wszyscy obserwatorowie podają. Zawsze bowiem widziano naprzód jakąś plamę lub gwiazdę świetlną, czasem dwie (nad głowami lub przed ciałem medyów), które to plamy następnie zlewały się, wydłużały, członkowały i ostatecznie przybierały zarys postaci ludzkiej, w całości lub w części sformowanej. Widziały je osoby wrażliwe (medya),



niekiedy i wszyscy obecni, a fotografia chwytała ślady mgławic lub widziadeł, nie dopuszczając przypuszczenia prostej hallucynacji. Podczas jednego zdjęcia medyum ukazywało palcem punkt, w którym widziało mgławicę, i na fotografii wystąpiła w temże miejscu mgławica, z ukazującym ją palcem. Mgławice owe posiadały własne światło, z silnymi promieniami chemicznymi, w skutek czego odbijały się prędzej i jaśniej, niż postacie osób siedzących przy stole, jako oświetlone słabo, celem przedłużenia wystawy, która trwała długo, bo do czterech minut. Robiono doświadczenia pod wieczór, o zmroku, czasem prawie w ciemności.

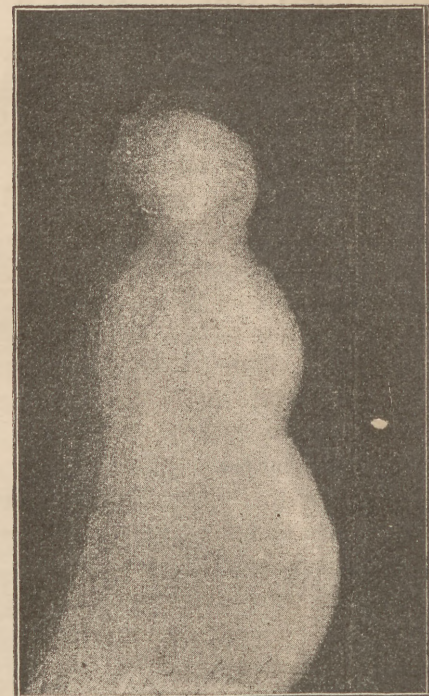
Trzeba było niezwyklej cierpliwości, ażeby je utrzymać, gdyż bardzo często kilkanaście zdjęć pozostawało bez rezultatu, zależnie od usposobienia medyów i innych nieznanych warunków. Mgławice występowały tylko wtedy, gdy medya były w głębokim transie. Powietrze suche zdawało się sprzyjać. Zdjęcia robiono co kilka sekund, stwierdzając szybko zmienność kształtujących się form. Niekiedy postać już była w części sformowaną, gdy dokoła niej rozechodziła się jeszcze mglista atmosfera, niknąca ku peryferii. W gwiazdzistej plamie, zajmującej miejsce głowy, występowały niekiedy zarysy twarzy, tam zaś, gdzie mgławica zdawała się najbardziej jasną i najbardziej zbitą, medyum odczuwało ciepło.



Poszukiwania trwały przeszło rok (1872—1873), zdjęto kilkaset odbić, z których zaledwie połowa dała jakieś rezultaty. Wallace miał w ręku 32 z tych fotografii, a Aksakow, który umyślnie jeździł w tym celu do Bristolu w Anglii, dostał je od p. Beattie i z nich 16 po raz pierwszy w dziele swoim dołączył. Z tych to fotodruków podaje w wiernej kopii 6 załączonych. Nie były one nigdy w handlu, i dlatego mało kto o nich słyszał, podczas gdy o różnych kuglarskich „fotografiach duchów“ rozpisywały się dzienniki. Ta to właśnie okoliczność skłoniła p. Beattie i jego przyjaciół do sprawdzenia, czy na dnie tej podejrzonej sprawy kryje się coś prawdziwego. Inni nie interesowani obserwatorowie doszli do podobnych rezultatów. Krótkie sprawozdanie z tych prac znaleźć można w książce Wallace'a („O cudach i nowoczesnym spirytyzmie“ w przekładzie J. K. Potockiego, str. 285 i nast.), obszerniejsze i bardzo staranne we wspomnianem dziele Aksakowa (T. I-szy, str. 13 i nast.). Pierwszą wiadomość o tych szczególnych doświadczeniach podał w r. 1872-im „British journal of Photography“ z 28-go czerwca, a także londyńskie Nowości fotograficzne („Photographic News“). Oczywiście przyjęto ją z niedowierzaniem, chociaż dobra wiara autorów nigdy nie była podejrzaną.

(C. d. n.).

Dr Julian Ochowicz.





Nowy teatr w Krakowie.

Maryan Gawalewicz.

MECHESY.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Po wyjściu służącego zasiadł ponownie do biurka i chciał się zabrać do pisanja; na list Toli wypadało dać odpowiedź.

Pilno mu było skorzystać ze sposobności i nawiązać korespondencję z żoną, która go niejako pierwsza do tego ośmielała; tłumaczył się przed sobą, że grzeczność tego wymaga, aby jej nie pozwolił zbyt długo czekać na podziękowanie za udzielone o dziecku wiadomości, ale to nie był jedyny powód, który go skłaniał do takiego pośpiechu.

Uczuwał jakąś potrzebę do nawiązania z nią tej pisemnej rozmowy z cichą, ukrytą nadzieją, że otrzyma znowu odpowiedź, która go upoważni do dalszej korespondencji.

Wziął pióro i nie namyślając się, zaczął pisać:

„Nie przypuszczałem, że będziesz Pani tyle dobra i uprzejma, aby osobiście trudzić się pisanem listu do mnie, pod którego wrażeniem śpieszę przedewszystkiem złożyć Pani z całego serca podziękowanie zarówno za wszystkie szczegóły w nim zawarte, jak i za prawdziwą niespodziankę, którą mi sprawił.

„Po tak długim, upartem,— powiedziałbym zaciętem milezeniu, raczyłaś odezwać się sama, i to w chwili, w której najmniej tego oczekiwałem po wyjeździe Twoim z Warszawy.

„Tem goręcej i tem serdeczniej dziękuję za to.

„Dom mój opustoszał jeszcze bardziej, odkąd

w nim opróżniło się miejsce po Sewerku, którego choroba pozwalała mi korzystać dłużej niż zwykle z moich ojcowskich praw i spełniać ojcowskie obowiązki, do których tak mało nadarza mi się sposobności w ciągu całego roku.

„Nie mam dosyć wyrazów na okazanie mojej wdzięczności za ową szlachetną dbałość ze strony Pani w pozyskaniu jedynego serca, które mi pozostaje na ziemi,— serca mojego syna...”

Zatrzymał się nagle i pomyślał:

— Czy nie zanadto jestem szczerym w tym pierwszym liście, jaki do niej po naszym rozstaniu piszę?... nie chciałbym wydać się jej sentymentalnym.

Przez tę jakąś wstydlivość serca, które raz upokorzone straciło swoją śmiałość, wahał się, czy może przyznawać się do swoich uczuć przed kobietą, która ich dotąd należycie ocenić nie umiała w stosunku z nim.

— Możeby właściwiej było poprzestać tylko na samem podziękowaniu? — zapytywał się w duchu.

Oparł głowę nad rozpoczętym listem i rozważał.

Wtem z tej chwilowej zadumy ocknął go szelest sukien kobiecych i nim się obejrzał, dwie rączki obciśnięte duńską rękawiczką spoczęły na jego ramionach, a ładna główka dziewczęca w strojnym kapelusiku pochyliła się nad nim tuż przy jego skroni i świeży dźwięczny głosik zabrzmiął mu nad uchem:

— Bardzo jesteś zajęty?...

Obejrzał się i zawołał z radosnem zdziwieniem:

— Resia?!... jak się masz?... przecieżeś mnie sobie przypomniła!...

Ujął obie jej ręce i uściśnął z braterskim uczuciem, wstając na powitanie siostry.

Dziewczyna zatrzymała go i sadzając znowu na fotelu, mówiła:

— Nie sobie nie przeszkadzaj, proszę cię!... masz co ważnego do pisanja, to skończ wpierw, ja zaczekam. Weszłam umyślnie tak cichutko, aby zobaczyć, co robisz. Ja wiem, żeś ty zawsze zajęty. No kończ, kończ!...

Pochyliła się nad biurkiem i zmruczając swoje ciemne oczy, spojrzała na rozpoczęty list brata.

— Co piszesz?... pewnie coś ważnego?...

Ciekawość siostry zmieszała go, sięgnął szybko ręką po papier i chciał go wsunąć do teki, ale bystre oko Resi pochwyciło kilka początkowych wyrazów.

— „Nie przypuszczałem, że będziesz pani tyle dobra...” — zaczęła, — tak?... pokaż-no, to musi być zajmujące!... Korespondujesz z paniami?... bravo, Berciu!... a ja myślałam, że ciebie kobiety już nie a nie nie obchodzą.

Zaczęła się śmiać wesoło, próbując odebrać mu list, który ją zaintrygował.

— No, nie bądź tak bardzo dyskretnym, ja cię przecie nie zdradzę!...

— Kiedy bo to nie to, co ty myślisz, — tłumaczył się i opierał natarczywej pustocie siostry.

— Nie to, to co innego — wołała, śmiejąc się ciągle. — zresztą, nie chcesz? mniejsza o to, nie nalegam; ale w każdym razie skończ pierwszej, bo ta dama zapewne czeka z niecierpliwością, a my wszystkie nie lubimy czekać na nie.

Pocałowała go w czoło i wykreśliła się zgrabnie na pięcie z figlarną miną pensyonarki.

— Ja się tu nie znudzę tymczasem — upewniała go, — będę przeglądała twoje albumy. Nie masz jakich aktorek?... pasyami lubię przyglądać się tym paniom z teatru.

— Kiedy to nie pilnego, dokonczę później.

— Boisz się, abym nie była ciekawą?... Jak chcesz. No, to siadaj, pogawędzimy trochę; ja ci dużo czasu nie zajmę.

Usiadła na otomanie, rozpięła swój paltocik i mówiła dalej szybko z błyskami uśmiezków ciągłych na ustach i w oczach:

— Ty już zupełnie o nas zapomniałeś!... ani się pokażesz w domu, ani się dowiesz, co u nas słychać. Ja mogłabym wyjść za męża, albo zostać starą panną, nimby pan Bernard zatroszczył się o siostrę. Mama ma żal do ciebie, że nas tak zaniedbujesz, a ojciec o tobie nawet nigdy już nie wspomina, tylko ramionami podrzuca i krzywi się, gdy go o ciebie pytamy. Ty wiesz, jak stary pan Sandstein się krzywi, to wygląda tak, jakby miał boleści; musisz mu leżeć na wątrobie. Ale to twoja rzecz, ja tam w wasze interesa nie wchodzę.

Zwróciła się do niego i poprawiając mu krawat na szyi, zaczęła z innego tonu:

— Mógłbyś też kupić sobie coś modniejszego, niż taki fular; opuściłeś się, nie dbasz o siebie. Młody człowiek powinien być szyk!... a jak ty teraz włosy nosisz, okropność!... zapomniałeś, że istnieją fryzjerzy na świecie. Każ-że się ostrzyż, to nie modne takie kudły na głowie. Zaraz widać, że nigdzie nie bywasz. Ach, żebyś wiedział, jakie u nas teraz nudy!... piramidalne!... Wiesz co, dobrze robisz, że nie przychodzisz na nasze soboty; można się zaziewać.

— To po cóż je urządzać?

— Jak to po co?... przecież musimy mieć jakiś *jour-fix*. Nie zapominaj, że mamy w domu pannę na wydaniu i to niestety już od lat kilku! — dodała z komicznym westchnieniem; — ja jestem pewną, że mama choruje tylko z tego powodu, iż mnie nie może za męża wydać. Ale à propos mamy, — Cieszyński każe jej wyjechać na pół roku przynajmniej za granicę; powiada, że to konieczne dla jej zdrowia. Wybierzemy się wkrótce, tylko nie wiem jeszcze napewno dokąd. Mnie to wszystko jedno; ja lubię zagranicę. Inny świat, inni ludzie, nowe znajomości. Tutaj już mi się wszystko przejadło. Ciągle jedno i to samo.

Zrobiła minę znudzoną i westchnęła tym razem szczerze.

Bernard spoglądał na nią z zajęciem i słuchał z uwagą każdego słowa; niewiele miewał sposobności do takich poufnych sam-na-sam z siostrą. W domu u rodziców bywał rzadko, a odwiedzin swoich nigdy zbyt nie przedłużał; czuł się tam obcym i to coraz bardziej od lat kilku.

— Czy mama jest cierpiącą? — spytał Resi po chwili.

— Jest i nie jest, — odpowiedziała, — znasz mamę, nigdy się od niej tego dowiedzieć na pewno nie można. Kiedy bywa zdrowa, uskarża się na migrenę, na serce, na nerwy, a kiedy jej rzeczywiście coś dolega, zapiera się i boi przyznać do tego, że jest chorą. W każdym razie musi tam coś być, skoro Cieszyński nagli do wyjazdu.

— I pojedziecie?...

— A pojedziemy; cóż robić?... Mama chce zwlekać, bo wyobraź sobie, że czeka, aby się jeden z trzech zdeklarował.

— Z jakich trzech?

— No, z trzech moich konkurentów.

— To jest ich aż trzech?...

— O, byłoby ich więcej, ale nie wszystkie kandydatury są dopuszczalne. Reflektujemy tylko na najsolidniejsze firmy.

— Jakto?

— Widzisz, jak to źle, że u nas częściej nie bywasz, wiedziałbyś lepiej o tem, że ci grozi ewentualność dostania szwagra. U nas teraz grasuje sama młodzież obywatelska, ziemiaństwo jest na porządku dziennym. Co sobota roi się od większej własności.

— No, no?... nie słyszałem o tem.

— Twoja вина.

— Któż bywa taki?

Resia główkę przechyliła i udając, że sobie dopiero przypominać musi po kolei ów liczny zastęp, zaczęła:

— Poczekaj, przejdźmy całą listę w alfabetycznym porządku. Zatem najpierw na A: Arcinowski, blondyn, łysawy, kark jak u wofu, rumieńce jak z ćwikły, wasy jak miotły, lat około trzydziestu, syn obywatelski ale bez własnego majątku, tymczasem żyje z łaski papy tylko i radby jak najrychlej dojść do własnej wioski z posagu żony. Dostał już z pół tuzina koszu od rozmaitych szlachcianek, teraz próbuje szczęścia w plutokracji. Numer zero, bo mi się nie podoba; okropnie sapie w walcu i za dużo mówi o swoich wysokich kolligacjach; zresztą, ojciec się dowiedział, że ma długi i to mu kredyt u nas zepsuło, pomimo pięknego nazwiska.

— Przejdźmy do B.

— Nie możemy; najbliższy z brzegu jest dopiero pan Seweryn Łopuski, — ciągnęła dalej — wielka dystynkeya, lat dwadzieścia pięć, stan cywilny — żaden, ale szlachcic herbowy. Szkoda, że trochę za chudy i trochę piegowaty, ale podobno ma plecy i mógłby przez swoje rodzinne stosunki być papie pożytecznym. W sperandzie majątek po jakiejś ciocie hrabinie. Był w Paryżu i mówi po francusku, jak anioł, ale także mi się nie podoba, bo... bo mi się nie podoba i koniec. Jest o wiele głupszy, niż się wydaje, a ja do głupich mam idyosynkrazję.

Wydeła z lekceważeniem swoje świeże, grube nieco wargi i w uśmiechu po chwili pokazała szeregi zdrowych, białych, równych zębów.

— Z głupimi nie mam nawet przyjemności walcować, — rzekła — to się odezuwa nawet w tańcu.

— No, a któż jest tym trzecim? — zagadnął ją Bernard, wprowadzony w dobry humor opowiadaniem siostry, — zostawiłaś go na sam ostatek, musi być najpoważniejszym kandydatem.

— Ten trzeci?... — odparła, kręcąc swą główką z bardzo ważną miną, — ten trzeci najniebezpieczniejszy, bo dałby się z niego zrobić prawdziwy hrabia, gdyby mu czyścić hipotekę. Nie znasz pana Artura Słonieckiego?... de Słoniecki!.. Ciotka Voss omdlałaby z rozkoszy, gdyby nas mogła wyswatać. Mama popiera najbardziej jego kandydaturę, ale ojciec się krzywi; powiada, że...

Zacięła się i spojrzała w oczy brata, jakby się wahała, czy może dokończyć.

— Że co?...

— Kiedy może ci nieprzyjemnym będzie, — zaczęła, ociągając się niezdecydowana.

— Powiedz śmiało.

— A więc, że miał już dość kłopotów z hrabia-

mi przez swoją żonę, dlatego nie chciałby z ziem hrabią próbować po raz drugi.

Bernard brwi schmurzył; słowa siostry sprawiły mu przykrość.

Spostrzegła to i zarumieniła się.

— No widzisz, Berku, niepotrzebnie cię uraziła, ale bądź spokojnym, i tak nie zostałamby hrabiną, choć mi się Słoniecki podoba. Nie poszłabym za męża dla samego tytułu i nie wchodziła w rodzinę, w którejby się na mnie przez ramię patrzali. Wiesz, co ci powiem?... mnie się zdaje, że ja tu u nas nigdy za męża nie wyjdę. Za trzeźwo patrzę na wszystko i podejrzewam każdego, który się do mnie zbliża. Lubie się bawić, śmiać, rozmawiać, dowcipkować, powiadają, że jestem ciętą panną i boją się mnie trochę w salonie, bo mam ostry języcek i nie wiem sama, skąd mi się czasem taka zgryźliwość bierze. Nieraz mam ochotę wstać i zacząć na cały głos szydzić z tych wszystkich paniczów, którzy koło mnie skaczą, jak pieski na dwóch łapkach; taka mnie jakaś pasya porywa, że sobie rady dać nie mogę. Uciekam do mego pokoju i płaczę, płaczę sama nie wiem czego; ale potem ocieram oczy, przemiję powieki zimną wodą i wracam do salonu flirtować znowu.

Roześmiała się nieszczerze, jakby z umyślnem lekceważeniem dla własnych słów.

— Ty się patrzysz na mnie, jakbyś mnie po raz pierwszy w życiu widział, — odezwiała się nagle — dziwisz się, prawda?...

— Prawda, — odparł poważnie — myślałem, że...

— Że ta Resia jest sobie zwyczajnem cielátkiem salonowem, — dokończyła za niego; — no, nie zapieraj się. W domu mają mnie za cielátko i dziwią się tak samo, kiedy się rozsądnie odezwę, ale ja nie lubię w domu odzywać się, — nie mam do kogo. Wolę się uczyć, czytać, myśleć, a kiedy rozmawiam, to tylko o takich rzeczach najbanalniejszych, które mnie nic nie obchodzą, ale o które z nikim spierać się nie potrzebuje.

Wstała i zaczęła się przechadzać po pokoju.

— Ty także nie rozmawiałeś nigdy w domu ani z mamą, ani z ojcem, ani ze mną, prawda? — dodała — źleś robił, żeś ze mną nie rozmawiał częściej. Ale to nie straconego, to się da powetować. Zobaczysz, we mnie są dwie istoty, jedna — to panna Resia na wydaniu, czyli cielátko na targu, dla którego poszukuje się kupea, — druga, to Resia człowiek, który rozumuje, myśli, krytykuje, ma głowę trochę przewróconą i szuka, szuka, szuka czegoś, czego w swoim otoczeniu znaleźć nie może. Dziwadło!...

Stanęła przed nim i splótłszy ręce, wpatrywała mu się przez chwilę w oczy, a potem spytała:

— Czy tobie nigdy nie przychodziło na myśl, że ty nie jesteś synem swoich rodziców?...

Spojrzał na nią ze zdziwieniem, skąd jej takie przypuszczenia się biorą.

— Dlaczego miały mi takie myśli przychodzić do głowy?

— Bo my oboje wyrodziliśmy się zupełnie, nie uważasz tego?... ja nie mam nic w sobie podobnego do mamy a ty do ojca, i dlatego mama mnie nie może zrozumieć a ojciec ciebie. Wiesz ty, że to smutne i zabawne zarazem; ja albo płaczę po kątach albo się im w oczy śmieję. Ojciec powiada mi wprost, że jestem głupia, a mama, że jeszcze okropne dziecko. A ty co na to?...

Wziął ją za obie ręce i przyciągnął do siebie ze współczuciem.

— A ja ciebie dopiero poznawać zaczynam.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z motywów jesiennych: Żórawie.

Pod tą cichą, złotą zorzą
Żórawie leciały,
Z tem szerokiem, smutnem polem
Smutnie się żegnały.

— Ty szerokie, puste pole,
Ty czarny ugorzel!
Już my lecim, odlatujem
Za to sine morze.

Już my lecim, odlatujem
W te powietrzne drogi:
Nie będą nas więcej żywić
Twoje chlebne brogi!

Nie będą nas więcej poić
Wody strumieniące,
Nie zakrzyknem już Hejnału
Na to ranne słońce!

Nie zakrzyknem już Hejnału,
Bijący skrzydłami,
Nie zaszumią nasze pióra
Nad temi łąkami.

Nie zaszumią nasze pióra
W chorągwane loty,



Nie poniosą twoich pieśni
W błękit jasny, złoty!

Hej, szerokie, puste pole,
W sinych mgłach stojące,
Czekaj ty nas, jak zaświeci
To majowe słońce!

Czekaj ty nas, a wyglądaj
Z zachodowej strony,
Jak zapachną trawy twoje
I ten gaj zielony.

Czekaj ty nas, a wyglądaj
Rankami cichemi,
Jak się wiosna rozblękitni
Dookoła ziemi!

A my drogi nie zagubim
Przez to morze sine,
Po pióreczku rzucać będziemy
W szumiącą głębinę...

A my drogi nie zagubim,—
Z powrotem do ciebie
Poznamy ją po tej zorzy,
Po tem bładem niebie...

Poznamy ją po tej rosie,
Co na tobie świeci,
Po tych jasnych, lnianych główkach
Twoich małych dzieci.

Lecą, lecą, odlatują,
Żegnać ich żalosno...
— Nie smuć-że się, puste pole,
Wróć, wróć z wiosną!

M. K.

PRZEGŁĄD MUZYCZNY.

W historii przedstawień operowych niema może przykładu, żeby wystawienie którejkolwiek z oper tak olbrzymią sprawiło sensację, jak „Otello“ Verdiego; żeby tyle sprzecznych wywołało zdań, ile ta właśnie opera, dana po raz pierwszy w dniu 5-ym lutego 1887 r. na scenie medyolańskiej, przed trzema zaś dniami, na naszej. Jedni uważali ją za pewien rodzaj *hegiry* muzycznej, od której lata najwyższego rozwoju muzyki nowo-włoskiej miały się nadal rachować. Drudzy mianowali ją wykładnikiem ostatniego postępu w muzyce ogólnie europejskiej; byli nawet i tacy, którzy otwarcie protegowali kandydaturę „Otello“ na tron królestwa operowego.

W konsonansowych atoli okrzykach, jakie się rozlegały na całym półwyspie Apenińskim na cześć zjawiskowego arcydzieła, dały się też słyszeć i dźwięki dysonansu, silnie mącejące czystość tej entuzjastycznej intonacji. Te dźwięki rosły *crescendo*, doszły w końcu do tak silnego *fortissimo*, że ostatecznie zajmując zdołały miejsce głównego tematu w tej anti-muzycznej symfonii.

Melodyjnych motywów dostarczył zwolennikom „Otella“ entuzjizm muzycznych obywateli pięknej Italii dla swego ukochanego, ubóstwianego mistrza, o którym wiadomo, że w każdym nowym swem dziele śmiały dąży krokiem ku wyżynom doskonałości kompozytorskiej; że coraz piękniejsze tworzy opery i wyżej ponad wszystkimi maściami trzyma sztandar honoru i pierwszeństwa muzyki włoskiej.

Na tematy partyi niezadowolonych, złożyły się słowa płaczliwej skargi na sędziwego muzyka, że poeciwa swą duszę włoską zaprzedał dyabłu niemiec-kiemu. Że wbrew zdaniu Boity—który utrzymywał, że *le Wagnerisme c'est la maladie de nos jours, c'est une peste*—schizmą wagnerowską zakaził w „Otel-łu“ czyste pierwiastki najpiękniejszego ze stylów muzycznych — stylu włoskiego. Nakoniec, że zbaczając w tej operze z utartych dróg szablonu włosko-operowego — któremu tyle laurów zawdzięcza, tyle bezprzykładnej popularności i sławy, dobrowolnie naraża swe dzieło na niepowodzenie.

Na zasadzie prawa fizjologii dźwięków tak świetnie

wyjaśnionego w Helmholtza „Die Lehre von den Tonempfindungen“, każdy dysonans, choćby najdelikatniejszy, niezmierną posiada siłę głuszenia konsonansów. Nie dziw więc, że dysonansowe posądzenie niewinnego Verdiego o wzorowanie swego „Otel-ła“ na dramatach muzycznych Wagnera stało się niemal powszechnem i mocno zaszkodziło sławie tej opery.

Bezpodstawne te zarzuty datują się nie od dziś. Wszak jeszcze Fétis, choć to krytyk nietuzinkowy, po napisaniu przez Verdiego opery „Simone Boccanegra“ (około 1856 r.), już mu zarzucał skłonność do naśladowania muzyki „przyszłości“—lubo poza granicami Niemiec nikt nie znał nawet istnienia Wagnera!

Jeszcze głośniejsze podniosły się te zarzuty po „Aidzie“, po „Otelu“ doszły do zenitu.

I żaden z krzykaczy nie przypomniał sobie tego, że Verdi oprócz bajecznego bogactwa melodyjnego, posiada nadto wyjątkowe uzdolnienie do muzyki dramatycznej i malarstwa muzycznego, że talent w tym kierunku objawiał się już w pierwszych jego dziełach; że w każdej nowej operze ten talent coraz widoczniej zaznaczał ślady swego prawidłowego rozwoju, aż nazreszczie w „Aidzie“ i w „Otelu“ bujnym wystrzelił kwiatem.

Prawda, że Verdi w kilku ostatnich operach opuścił zbyt wydeptane ścieżki szablonu oper włoskich, żeby odtąd pod przewodnią gwiazdą prawdy dramatycznej — jedną z podstaw muzyki Wagnera — pracować dla honoru sztuki ojczystej; ale ta prawda istniała przecie już w arcydziełach dawniejszych mistrzów — że wspomnę tu jedynie o „Ifigenii“ Glucka. „Fideliu“ Beethovena i „Eurgancie“ Webera. Pilne więc przestrzeganie zarówno prawdy dramatycznej, jak jednolitości dzieła, szlachetności stylu i pewnej niezależności orkiestry od melodii śpiewanych przez bohaterów scenicznych, nie jest jeszcze dowodem upodobania w „muzyce przyszłości“.

Zresztą „Otello“ pod każdym względem zasadniczo różni się od dramatów muzycznych Wagnera. Przedewszystkiem niema w nim ani śladu *leitmotywów*,

owych cech najbardziej charakteryzujących muzykę reformatora niemieckiego. Niema w nim tak szerokich jak u Wagnera recitativów, a tembardziej doprowadzonych pod nieznośną formę „unendliche Melodie“; nakoniec nie orkiestra, lecz śpiew główną w nim odgrywa rolę.

„Otello“ więc Verdiego, mimo niewłaściwie nadanego mu tytułu: „dramat muzyczny“, nie jest kopią muzyki Wagnera, lecz operą stworzoną według typu dawnego oper włoskich, tylko wygładzonego, wyidealizowanego i do wyniku najnowszego postępu w muzyce zastosowanego szeroko.

Szerokość tego zastosowania z konieczności wywołać musiała w „Otelu“ rozszerzenie dotychczasowych form arii i ansamblów operowych, które znów domagały się wypełnienia ich treścią muzyczną, urobioną w duchu dzisiejszych pojęć o istocie i zadaniu dramatu lirycznego. Tym wszystkim wymaganiom „Otello“ zadość uczynił, a przynajmniej pod wielu względami. Prawda dramatyczna i konsekwencja panują w nim wszechwładnie. Dosadna charakterystyka bohaterów scenicznych, szlachetność stylu, olśniewające bogactwo różnych pomysłów harmonicznych oraz instrumentacyjnych, nakoniec przepych techniki kompozytorskiej, cechują tę piękną operę. Jest ona bogatą we wszystkie niemal przymioty, jakich domagać się można od partycyi wzorowych, najmniej wszakże w to, co stanowiło dotąd główną podstawę sławy genialnego jej twórcy i co dotychczas nie przestało być probierzem wartości artystycznej danego dzieła: melodii. Mimo bowiem całej czci, jaką żywimy dla geniuszu Verdiego, i wbrew bezkrytycznym okrzykom entuzjastycznych frazeologów włoskich, zaznaczyć to musimy, że aczkolwiek w „Otelu“ znajdują się prześliczne melodie, w każdym jednak zbyt skąpym one płyną w nim potokiem, ażeby mu zapewnić mogły tytuł opery melodyjnej.

Niewątpliwie ósmy krzyżyk artystycznego żywota nieśmiertelnego twórcy „Aidy“ nie mało przyczynił się do pewnego wyczerpania się jego inwencji melodyjnych; niemniej wszakże sam wybór libretta (utworu Arriga Boity) ważną w tem również odegrał rolę.

Muzyka, jako sztuka idealna, najlepiej maluje tonami uczucia idealne. Że zaś ze wszystkich namietności tragicznych zazdrość najmniej jest idealną i sympatyczną, niezbyt przeto nadaje się do uplastycznienia jej słowem muzycznym, a tem samem niemało utrudnia zadanie, choćby nawet tak twórcemu, jak Verdi, kompozytorowi.

Mimo to stary maestro nie zawiódł zwolenników swego geniuszu. Jego „Otello“ olśniewa blaskiem tyłu piękności formalnych, tyle zawiera w sobie inweniencji natchnionych, że te, w znacznej części okupując jego niedostatki, wybitne zapewniają mu stanowisko w powszechnej literaturze operowej.

Z czterech aktów „Otella“, w pierwszym i ostatnim najpiękniejsze znajdują się stronnice partycy.

Opera nie ma uwertury; rozpoczyna się zaś chórem, wysoce charakterystycznym, przepysznie ilustrującym przestrach Cypryotów, wywołany burzą i niebezpieczeństwem, jakie grozi okrętowi, wiozącemu Otella, miotanemu rozszalałym żywiołem. Piosenka Jaga przy kieliszku dużo ma siły i melodyki charakterystycznej; śliczny chór grzejących się przy ogniu Cypryotów i duet Otella z Desdemoną „Già nella notte“, ciepłym nacechowany liryzmem, zaliczyć należy do pereł całej partycy.

Akt drugi, o wiele słabszy od poprzedniego, rozpoczyna się niezbyt interesującym dyalogiem Jaga i Kassya. Cyniczne „Credo“ Jaga—o którym tyle mówiono, nie obfituje w interesujące melodye; jednakże jaskrawością charakterystyki, wielką siłą dramatycznego wyrazu, oryginalnością formy i podkładu instrumentacyjnego, wielkie wywiera wrażenie. Prześliczny, pełen prostoty chór (z akompaniamentem mandolin), witający Desdemonę, oraz opowiadanie Jaga o zmyślnym śnie Kassya, i aria Otella, wypełnia-

ją poczet dodatnich numerów tego aktu; kwartet, cała scena wzbudzania zazdrości w sercu Otella, a po części i duet Jaga z Otellem, grzeszą monotonością recitativów, niepomiernem wydłużeniem formy i brakiem melodyi wybitnej.



JÓZEF VERDI.

W akcie trzecim, najsłabszym ze wszystkich, zasługują na wyróżnienie jedynie początek duetu Otella z Desdemoną i rzewna aria Otella. Wielka scena

przyjęcia posłów weneckich i cały w ogóle finał szeroko rozprawdzony, jest mało interesujący, a nawet nudny.

Za to w akcie ostatnim spotykamy się z najcenniejszymi może perłami partycy. Pieśń o wierzbie, Ave Maria, ritonellę samych kontrabasów con sordini, towarzyszącą wejściu Otella, nakoniec, przegrywkę orkiestrową po jego samobójstwie, bez wahania można zaliczyć do najszcześniejszych natchnień, na jakie zdobyli się mistrze doby ostatniej.

Jak widzimy, w partycy „Otella“ znajdują się stronnice, posiadające wartość ogromną. Melodyi jej nie brak, lubo rzadziej się tu pojawia, aniżeli w poprzednich operach Verdiego. Śpiew zawsze góruje nad orkiestrą i z wyrazistą plastyką oddaje uczucia bohaterów sztuki. Recitativa wypełniają przeważną część opery; są one najczęściej rozprawdzane szeroko i zawierają wiele szczegółów interesujących, w ogóle jednak monotonne, i nieraz nudne. Instrumentacja wszędzie przepyszna, barwna, nowa; ciekawe zwroty harmoniczne, bogactwo rytmiki ożywionej kontrastami, dowcipnie pomyslanymi, nakoniec znakomite opracowanie techniczne, uzupełniają wiązanek cnót „Otella“, i poczesne zapewniają mu miejsce w historii opery nowoczesnej.

Wykonanie tego interesującego dzieła było pod każdym względem udatne; przedstawiciele bowiem ról głównych zarówno jak i podrzędnych,—mianowicie panie: Drog i Dąbrowska, pp. Durot (Otello), Chodakowski (Jago), Sillich, Morlacci, Proniewicz i Crotti, godnie wywiązali się ze swego zadania.

Chóry i orkiestra dzielnie się sprawiły.

Świetna, nawet zbyt kłopotliwa wystawa, oraz śliczne dekoracje powszechnego dostąpiły uznania.

Alexander Polński.

Z tygodnia na tydzień.

Gdy zabierał się do dzisiejszej pogadanki, przyszedł mi na pamięć początek jednej z „kronik tygodniowych“, pisywanych ongi przez ś. p. Wacława Szymanowskiego.

Głośny felietonista, który obok innych uzdolnień, posiadał w stopniu wysokim tak potrzebną niekiedy dziennikarzowi umiejętność „kręcenia bicia z piasku“, kronikę o wą rozpoczął w te słowa:

„Mam przed sobą papier, pióro i atrament.“

Wstęp ten zamykał w sobie całą treść felietonu—w którym nie było nic więcej, prócz uwag, komentarzy i objaśnień, dotyczących papieru, pióra i atramentu.

Dodać trzeba, że wszystko to wypowiedział Szymanowski w sposób sobie właściwy, to jest zajmująco i dowcipnie.

Czasy się zmieniły, życie popłynęło szerszym i głębszym korytem, i dziś felietonista nie potrzebuje się uciekać do dyalektycznych wybiegów, aby miał czym zapełnić dwie lub trzy kolumny najściślejzego nawet druku.

Przytem, gdyby mu kiedykolwiek (jak naprzykład

mnie w tej chwili) przyszła ochota rozpocząć kronikę *à la* Szymanowski, jużby nie mógł jej *à la* Szymanowski kończyć...

Przedewszystkiem, uwzględniając warunki chwili, musiałby on, zaraz po owym spostrzeżeniu: „Mam przed sobą papier, pióro i atrament“, postawić wielki znak zapytania:

Jestże to naprawdę papier? Jestże to istotnie pióro? Jestże to w samej rzeczy atrament?

W epoce, która fałszuje wszystko, od czekolady aż do natchnień poetyckich, nigdy nie można dowierzać świadectwu swych zmysłów.

Ten papier, to pióro i ten atrament mogą być tylko złudzeniem optycznym, grą wyobraźni, fantasmagorią. Myśli, utrwalone za pomocą tych kłamliwych przyrządów, mogą obrócić się z czasem w mgłę, w pył, w nicłość...

Czytelniku, który przerzucasz może te uwagi przy rannej kawie — nie wzruszaj prosię ramionami i nie uśmiechaj się ironicznie. Niech raczej sceptycyzm felietonisty i twoje myśli przeniknie, wybiegając na usta zapytaniem:

— Azali to, co w tej chwili spożywam, naprawdę jest kawą, ciastem, mlekiem, masłem?...

Nie chciałbym nieczyli złudzeń rozpraszać, jednak miłość prawdy zniewala mnie odpowiedzieć:

— Któż to wie!..

Za nie ręczyć dziś nie można, a przedewszystkiem za produkta spożywcze.

Sam widziałem niedawno imitację kawy, której ziarna upalone miały kształt i kolor najoryginalniejszych ziarn arabskich. Ale w palcach roznębiały się ziarna te jak wosk, aromat zaś ich był aromatem — soku fajezanego.

O cieście i jego wiarogodności nie chcę mówić. Cech piekarski jest pożyteczny, cech cukierski pożyteczniejszy jeszcze. Zwrócę jednak uwagę twoją na piękną, apetyczną, przez smakoszków tak bardzo cenioną ciasta tego żółtość.

Za dobrych, dawnych czasów, żółtość taka wywodziła się prostą drogą od żółtek. Później stworzono imitację żółtek za pomocą szafranu. Wreszcie duch czasu poszedł dalej jeszcze i wymyślił imitację szafranu czyli: imitację imitacji, przy pomocy — żół-

tych, pospolitych kwiatków, zwanych nagietkami.

Nie dawniej niż przed tygodniem, wpadło w ręce sprawiedliwości całe towarzystwo chemików czy alchemików, przerabiających nagietki na szafran zdala od zgiełku tego świata w sielankowym zaciszu ulicy Smocznej.

Towarzystwo to (*Société anonyme*) miało specjalne maszyny, co jest rzeczą naturalną, oraz specjalnych i świadomych rzeczy odbiorców, co już może z niejednego względu zadziwić...

Zdaje mi się też, że gdybym był sprawiedliwością, w nierównie wyższym stopniu zajmowałiby mnie odbiorcy niż dostawcy. Nie zawsze oferta wywołuje zapotrzebowanie; stosunek jednak odwrotny uważać można poniekąd jakby za regułę. Z kolei należałoby opatrzyć znakiem zapytania mleko (?) — ale to już formalność zbyt techniczna. Dzięki analizie policyjno-lekarskiej, niedawno na targach dokonanej, wiemy już dobrze wszyscy, co o rzeczy tej trzymać. Pouczyła nas analiza owa, że w 33-ech wypadkach na 100 mleko warszawskie bywa — imitacją mleka.

Wiem, że przytoczone fakta nie należą do tych,



HONORATA LESZCZYŃSKA.



JÓZEFA SZLEZYGIERÓWNA.

które naprawiają humor i uprzyjemniają życie — miałem je wszakże obłudnie zataić? Dziennikarz musi być szczery — choćby miał szczerą swą przypłaci gniewem czytelnika i niepopularnością.

Dziennikarzowi nie wolno schlebiać nawet... piwowarom warszawskim, choć są pomiędzy nimi *figuræ personatæ*, wzbudzające szacunek samą już objętością. Musi on z okazji jarmarku chmielarskiego powiedzieć im słowa prawdy, gorzkie jak odwar samego chmielu, pytając: azali za nie mają zdrowie i życie bliźnich, skoro ich poją — obrzydliwościami?

Jarmarki chmielarskie (niech będą błogosławione!) dowiodły, że mamy w kraju dobry chmiel; dawniej zaś już nieco dr Weinberg czy Polak, stwierdzili, że możemy też mieć (gdy poszukamy) i dobrą wodę.

O ile znam się na tem, dobra woda i dobry chmiel stanowią dwa główne warunki, potrzebne do zrobienia dobrego piwa.

Dlaczego jednak łatwiej u nas o piękną kobietę, niż o kufelki dobrego oryginalnego piwa? Kładę nacisk na słowo „oryginalnego“, bo i Warszawianie pijają dobre piwo — sprowadzane z za granicy i płacone na wagę... wina.

„Powiedz mi co pijasz, powiem ci jakim jesteś.“ Aforyzm ten w zastosowaniu do mego współobywatela, daje wynik wcale nieosobliwy...

Jeżeli wino czyni Francuza żywym i wesołym; jeżeli piwo wyradza w Niemcach oziębiałość i refleksyjność; jeżeli Arab i Turek zawdzięczają kawie lotną

huragan) dźwięków fortepianowych; dopóki drudzy nie usłyszą rodowych Warszawian, śpiewających po podwórzach: „Piasku białego! wiślanego!“ i rodowite Warszawianki, objawiające zły humor przy straganach za Żelazną bramą; a wreszcie, dopóki ostatni nie zobaczą „atletycznej“ młodzieży warszawskiej — na rysunkach Kostrzewskiego.

— Metoda allopatyczna — mówił mi ktoś niedawno — jest stanowczo dla współczesnego Warszawianina za silną. Czwarta część tej dozy lekarstwa, jaka mieszkańcowi wsi pomaga, dziecię Warszawy może uśmiercić. I dla tego, nie wierząc bezkrytycznie ani jednej metodzie ani drugiej, oświadczam się jednak za homeopatya — na użytek Warszawianina i Warszawianki.

Tak wygląda w rzeczywistości „atletyczność“ obywateli i obywaterek grodu nadwiślańskiego.

Nie zaniedbują korzystać z tego uczniowie i adepci Hannemana. Do warszawskiego „Towarzystwa zwolenników homeopatii“ zaciągają się coraz nowi ochotnicy, którzy też na najbliższym posiedzeniu omawiają sprawę homeopatycznej apteki, homeopatycznego szpitala i innych rzeczy odnoszących się do homeopatii — z wyjątkiem jedynie: homeopatycznych... honoraryów.

Ostatnia kwestya stanowi ów błogosławiony grunt neutralny, na którym schodzą się z sobą i z łatwością porozumiewają wszystkie metody lecznicze.

Sądzę, że podobny grunt znaleźć dla siebie mogą i znaleźć powinny rozliczne „stronnictwa“, jakie wytworzyła sprawa halli targowych za Żelazną bramą. Sprawa to ważna i pilna, a spory ludzi, w których ręku spoczywa, załatwienie jej *ad infinitum* opóźniają.

„Halle zbawia nas!“ — mówią jedni. „Halle zgubia nas!“ — twierdzą inni. „Halle to interes złoty!“ — utrzymuje partya rzeźników i rybaków. „Halle to bankructwo!“ — pomrukuje partya przekupniów i przekupek.

W tym zamęcie sprzecznych opinii, przedsięwzięcie ciągnięte równocześnie naprzód i w tył, zgodnie z zasadami fizyki: stoi w miejscu.

Licytacja odbyta przed miesiącem speliła na niczem; licytację, odbyć się mającą w najbliższej przyszłości, ten sam los czeka niewątpliwie...

Wobec tego wart jest jak najpilniejszej uwagi projekt, podsuwający zarządowi miasta myśl wzięcia całego ciężaru na własne barki.

Projekt ten posiada wielkie znaczenie już z tego względu, że skutecznie pobudzić może energię opieszłych lub teńzliwych przedsiębiorców, którzy dotąd krążą dokoła interesu zdaleka, jak stara mysz dokoła zahaczonego w pułapce kawałka słoniny...

Zacząłem pogadankę tę przy deszczu, wietrze i dotkliwym zimnie; kończę ją przy pięknej, słonecznej



JAN ZAWIEJSKI,

Budowniczy teatru krakowskiego. (Ob. art. na str. 238-ej).

pogodzie, która pozwala trzymać okna otworem, a na wiatr i flanelę spoglądać lekceważąco.

Metamorfoza odbyła się w ciągu kilku godzin tak szybko prawie, jak w komedynie p. t. „Deszcz i pogoda.“

— Jestże to już jesień? Jestże to jeszcze lato? — zapytuje mieszczuch, medytuje przy otwartej szafie z garderobą, nie wiedząc, w jakie barwy przystroić się i jaki wdziać na się materyał.

Nieokreślony charakter tej chwili przejściowej wytwarza zarówno w przyrodzie jak w pracy, życiu towarzyskiem i zabawach: tymczasowość.

Spotyka się ją na każdym kroku.

Kobiety, mimo chłodnego powietrza, chodzą w lekkich zarzutkach, a na uwagi, czynione im z punktu higieny, odpowiadają:

— Prawda, że nam chłodno, i prawda, że zaziębić się możemy; *tymczasem* jednak ubierać się inaczej niepodobna...

W mieszkaniach nieład, salony zmienione w przedpokoje, sypialnie zapchane kuframi, z letnich mieszkań zwiezionymi, a wymówka gospodarza i gospodyni brzmi zawsze jednakowo:

— Na zimę dom otwieramy; *tymczasem* zabierać się do porządków nie warto...

Nawet dłużnik wykręca się energicznie od płacenia należności, a przyparty do muru, mówi:



Okręt (godło kupiectwa) w sieniach domu Fukiera na Starem-Mieście.

wyobraźnię i temperament nerwowy, — Warszawianin, pojony lurą miejscowego wyrobu, musi być jak ona: nudnym i kwaśnym.

W ostatnich czasach instynkt zachowawczy kazał mi szukać przeciwtrutki — w muzyce. We wszystkich prawie zakładach piwnych, z szumem trunku nastrożonego z antałów do kufli, łączył się dźwięk, brzęk i szczełk mniej lub więcej „koncertowych“ orkiestr, usiłujących niesmak gambrynusowej... mikstury — zagłuszyć. Podobno dobrej muzyce udawało się zobojętniać działanie złego piwa; tam jednak, gdzie złe piwo łączyło się z gorszą jeszcze muzyką, następstwa miały być okropne...

W tem wszystkim jedna rzecz zadziwia: jakim sposobem na gruncie tak bardzo niehygienicznym wyrosnąć mógł taki kwiat okazały, jak np. Pytlasiński.

Jest to już trzeci czy nawet czwarty siłacz rodem z Warszawy — co miastu naszemu wystawia dziwnie pochlebne świadectwo wobec Europy.

Podobno Anglicy, na wiarę Paderewskiego nazwali Warszawę „miastem wirtuozów“, Francuzi zaś na wiarę Mierzwńskiego i Reszkego „miastem tenorów“, prawdopodobnie dla Niemców, którzy biją w tej chwili oklaski Pytlasińskiemu, Warszawa będzie odtąd „miastem atletów.“

Złudzenie to trwać może dopóty, dopóki pierwsi nie przejdą przez jedną z ulic warszawskich latem, gdy okna otwarte, a z każdego okna płynie fala (często



Winia Fukiera na Starem-Mieście.

— Alboż to pora do płacenia? Święty Jan minął, Nowy rok nie nadszedł... *Tymczasem* dość będzie, gdy zaliczę cokolwiek na rachunek procentu...

Nie wolno mi zdradzać tajemnic redakcyjnych... ale podobno i dziennikarskie pociągi nie biegną w tej chwili pędem „kuryerskim.“ Ruszą one całą siłą pary za kilka tygodni—*tymczasem*...

Ale szal!

Maluczko, a dusza Warszawianina używać będzie, jak w raju. Za kilkanaście dni — może wcześniej — współmieszkaniec mój i współobywatel znajdzie obfitą krynicę uciech: najpierw w bogatych i odświeżonych repertuarach teatralnych, następnie w całym szeregu zapowiadanych wystaw i wystawek. Ale *tymczasem*, dusza obywatela tego miasta — ziewa...

Ziewa i smuci się — już bowiem reporterzy warszawscy (nadmierzajni ludzie, którzy potrafią wszędzie być, za próg re...stauracji nie wychodząc) podpatrzyli i podsłuchali na jednej z łak za Pragę stado bocianów, umawiające się co do odlotu.

Mniejsza zresztą o bociany — ale jak nie smucić się, jeżeli w ślad za ptakami odlatają i — gwiazdy? Jak mieć humor wesoły, gdy wiatry wiejące w stronę Krakowa porywają nam panią Leszczyńską? Jak zachować nawet pozór zadowolenia, gdy „na skrzydłach pieśni“ ulecieć ma do Lwowa panna Józefa Szlezygierówna?

Utalentowana aktorka zmienia tylko scenę; utalentowana śpiewaczka zmienia pole działania. Pierwsza przenosi na deski teatru krakowskiego swą werwę, szyk i temperament wybitny, druga, ku ucieście Lwówian, a strapieniu Warszawian, zamyka na kłódkę (ufamy, że chwilowo tylko) swój piękny talent wykonawczy i otwiera nad Pełtwią — „szkołę śpiewu.“

Echl chyba to już naprawdę jesień...

Słońce znów skryło się za chmurę, wiatr poczynają, deszcz kropić... Brrr, jak zimno — nawet przy zamkniętych oknach... Błogosławieni, którzy na tę porę mają dostatek

Światła ciepła, magnesu
i elektrycznych promieni...

A więc przedewszystkiem, błogosławieni członkowie Towarzystwa muzycznego, albowiem dla ich uciechy, na małych i większych wieczorach, grzmieć będzie fortepian, płakać skrzypce, jęczeć wiolonczella, a zgrabne panie i zamaszysci panowie popisywać się ze śpiewem i deklamacją.

Błogosławieni dalej członkowie Towarzystwa wioślarskiego, albowiem dla ich ukontentowania odbywać się będą „wieczornice“ męskie co tydzień, a mieszańce, *vel* obupłciowe, *vel* familijne co tygodni dwa.

Błogosławieni wreszcie miłośnicy uciech cyrkowych — albowiem dostarczą ich niezadługo w obfitości towarzystwo konnych jeźdźców p. Godefroy.

F-y

JAN ZAWIEJSKI

architekt, twórca nowego teatru krakowskiego, zyskał w ostatnich latach zasłużony rozgłos szeregiem pomnikowych budowli i wielokrotnymi zwycięstwami na

krajowych i międzynarodowych konkursach architektonicznych.

Urodził się w roku 1854-ym w Krakowie, gdzie ojciec jego posiadał znaną firmę kupiecką. Po ukończeniu gimnazjum św. Anny udał się na politechnikę do Monachium i ukończył tam z patentem wydział inżynierii. Imię Foerstla, słynnego twórcy pomnikowych budowli wiedeńskich, pociągnęło go do stolicy Austrii i tam po uzupełnieniu studiów teoretycznych wezwany przez Foerstla, pracował w jego biurach przy budowie nowego uniwersytetu, przy pałacach arc. Ludwika Wiktora w Klesheimie, przy budowli pałacu „Lloyda“ w Tryeście i całym szeregu innych prywatnych budowli. Podczas podróży do Włoch, odbytej w celu poratowania zdrowia i kształcenia się w stylach i architekturze włoskiej, otrzymał telegram o śmierci Foerstla i równoczesne wezwanie do współudziału w ostatecznym wykończeniu gmachu wiedeńskiego uniwersytetu. Z Wiednia udał się do Berlinu, Pesztu, oraz Frankfurtu nad Menem i pracował tam czas dłuższy. Pierwszy wybitny konkurs krajowy na dom zdrojowy w Krynicy zniwala Zawiejskiego do powrotu do kraju. Po zdobyciu na tym konkursie wspólnie z Julianem Niedźwieckim pierwszej nagrody, powierzono mu budowę tego gmachu, który stał się najpiękniejszą ozdobą zdrojowiska i jedyną w tym rodzaju stylową budowlą w Galicji. Oprócz kurhauzu wybudował Zawiejski w Krynicy kościół, nader oryginalnie pod względem architektonicznym pomyślany. Od tej chwili rozpoczął się dla niego szereg tryumfów, odnoszonych na wszelkiego rodzaju konkursach. Zdobywa nagrody za projekta Instytutu księcia Lubomirskiego, gmachu Kasy Oszczędności we Lwowie, muzeum Franciszka Józefa we Lwowie, zwycięża na międzynarodowym konkursie na teatr krakowski, na krajowym konkursie na muzeum przemysłowe i w. in. Kiedy projektowi jego po ścisłym konkursie na teatr krakowski przyznano pierwszeństwo, rada miejska jemu powierzyła budowę według złożonych przezeń planów — a piękny gmach teatru krakowskiego jest najtrwalszym świadectwem i najpiękniejszym pomnikiem talentu Zawiejskiego. Jest to walne zwycięstwo, którego doniosłość tem większa, że wydarł on po raz pierwszy w Austrii monopol budowy teatrów wiedeńskiej firmie Hellmera i Fellnera. W r. 1892-ym powołał Zawiejskiego minister oświaty na profesora konstrukcyi i budownictwa w wyższej szkole przemysłowej w Krakowie; na tem stanowisku do dziś dnia pozostaje.

W. P.

NASZE RYCINY.

Marysia. Prawdziwy talent i natura artystyczna miewają często wielostronność w twórczości i nie zadowalają się jedną tylko specjalnością; do takich wiodownie należy i znany zaszczytnie artysta-malarz Ł. Wyczółkowski, którego obrazy na wystawach naszych i zagranicznych zyskują gorące pochwały i uznanie krytyki. Nie wszystkim jednakże wiadomo zapewne, że ten utalentowany malarz w ostatnich cza-

sach zaczął również uprawiać i rzeźbę, a wielce obiecującym tego wynikiem był biust młodej wieśniaczki, modelowany z natury i pomieszczony na wystawie Towarzystwa zachęty. Podobnie jak w obrazach swoich, p. Wyczółkowski i w rzeźbie okazuje się realistą, umiającym wydobywać wyrazistość fizjognomii i efekt żywej natury.

Widok nowego teatru krakowskiego. Na str. 229-iej podajemy widok zewnętrzny nowego gmachu teatralnego w Krakowie, wystawionego według konkursowych planów niepospolicie utalentowanego architekta prof. Jana Zawiejskiego.

Na jarmarku. Nasz ostatni konkurs artystyczny wyprowadził znowu na jaw kilka nowych talentów młodych, pomiędzy którymi ogólną uwagę zwrócił rysunkami swymi p. St. Bohusz Sistrzeńcewicz, uczeń petersburskiej Akademii sztuk pięknych. Dobre studia z natury, poprawność rysunku i pewne zacięcie indywidualne w tych pierwszych pracach młodego artysty zasługiwały na uznanie. W numerze niniejszym podajemy też jeden z rysunków p. S., wyróżniający się wśród prac konkursowych; dopisując nazwisko utalentowanego rysownika do listy najświeższych naszych nabytków w dziale artystycznym, pragnęlibyśmy bardzo, aby „Tygodnik“ mógł się kiedyś pochlubić, że pierwszy pomieścił prace artysty, mającego wiele danych do zdobycia rozgłosu dzielnego rysownika i ilustratora.

Męczennice. Jeden z najzdolniejszych artystów hiszpańskich, Ferdynand y Gonzalez, pracujący obecnie w Rzymie, jako stypendysta Akademii hiszpańskiej, w obrazie swoim, którego reprodukcję dajemy na str. 233-iej, skorzystał z tragicznego tematu prześladowania chrześcijan w Iberyi za czasów rzymskich. Bohaterkami tej sceny, malowanej z niepospolitemi zaletami kompozycyi i penzla są dwie siostry, Rufina i Justyna, które za Dyoklecjana poniosły śmierć męczeńską w r. 287-ym za to, że nie chciały złożyć ofiary pogańskim bogom. Obie pochodziły z Italiki, dzisiejszej Sewilli, i zajmowały się sprzedażą naczyń glinianych. Jedną z sióstr, Justynę, zagłodziła się w więzieniu, druga skazaną została na pożarcie przez lwa, ale dzikie zwierzę nie śmiało tknąć w arenie swojej ofiary, dlatego zmieniono wyrok śmierci i spalono ją na stosie. Artysta wybrał do swego obrazu chwilę, gdy Rufina sędziom swym, którzy po trzech dniach przychodzą do więzienia zapytać, czy się wyrzeka swego Boga, pokazuje w odpowiedzi zmarłą siostrę i oświadcza gotowość pójścia za nią. Obie męczennice zostały kanonizowane i są patronkami Sewilli, rodzinnego ich miasta.

Ze Starego Miasta. W dalszym ciągu osobliwości Starego Miasta podajemy dzisiaj wnętrze znanej od wieków winiarni Fukiera, której piwnice zyskały sobie sławę starym węgryzmem i utrzymują ją do tej pory przez uszanowanie dla rodowej firmy protoplasty, mającej cztery wieki dobrej kupieckiej opinii poza sobą. W sklepionej sieni Fukierowskiego domu wisi do tej pory godło kupieckiego stanu, niby herb, w postaci żaglowego okrętu w miniaturze, wykonane go z taką dokładnością i kunsztem przez któregoś z gdańskich snycerzy, że może jeszcze jako zabytek starożytny i jako wyrób wprawnej ręki budzić zasłużony podziw.

Od redakcyi i wydawców.

Jak to już czytelnikom naszym wiadomo, znany malarz - batalista, Jan Rosen, wykończył dla nas akwarellę

„Z POGROMU“

(NAPOLEON W SMORGONIACH),

której reprodukcję kolorami otrzymają bezpłatnie nasi prenumeratorowie.

Z powodu większych kosztów reprodukcji, jakie przyczyni nam ten wysoce artystyczny utwór utalentowanego naszego współpracownika, i konieczności wcześniejszego unormowania liczby egzemplarzy, ci tylko z naszych prenumeratorów, którzy najdalej do końca bieżącego miesiąca wniosą przedpłatę na kwartał bieżący, będą mogli otrzymać „NAPOLEONA W SMORGONIACH.“

Prenumerotorowie zamiejscowi, życzący sobie otrzymać akwarellę Rosena na wałku, a tem samem nie uszkodzoną przez składanie, zechcą nadesłać na koszt 25 kop.; pozostałym rycina będzie wysłana bez żadnej dopłaty przy pierwszym numerze listopadowym naszego pisma.

Kronika powszechna.

Wojna przeciwko myszom. Nie same tylko niekorzystne wpływy temperatury obracają niejednokrotnie w niwecz całoroczną pracę rolnika. Obok nadmiaru wilgoci i długotrwałej suszy, pustoszy jego pola cała masa rozmaitych szkodników. Filoksera, szarańcza i chrabąszcz „Colorado” zabili na długie lata produkcję rolną całych okolic, a dzikie króliki, susły i myszy półne zabierają rolnikowi niekiedy całe prawie jego żniwo. Gdy jednak rolnik wobec zgubnych wpływów temperatury w największej liczbie wypadków jest zupełnie bezsilnym, to przy tępieniu szkodników, należących do świata zwierzęcego, przychodzi mu w pomoc olbrzymi w ostatnich czasach na każdym polu postęp wiedzy.

Mysz polna jest rozpowszechniona po całym świecie, a rozmnaża się w nadzwyczaj szybki sposób. Według obliczeń znanego przyrodnika niemieckiego Brehma, bezpośrednie i pośrednie potomstwo jednej pary myszy, przy sprzyjających warunkach, wynosić może w jednym roku do 20,000 sztuk. Tą nadzwyczajną

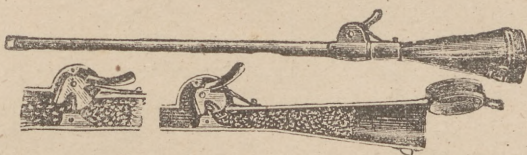
szy zyskał sobie od niejakiego czasu wielki, choć zaznaczamy to z góry, niezasłużony rozgłos i wywołał ożywioną polemikę pomiędzy zwolennikami i przeciwnikami tyfusu mysiego. Wynalazca lasecznika tego tyfusu, prof. Löffler z Getyngi, udał się przed dwoma laty na zaproszenie rządu greckiego do Tesalii, aby spróbować swego środka przeciwko myszom, pustoszącym w straszliwy sposób urodzajne łany tej prowincji. W Tesalii środek prof. Löfflera wydał podobno zdumiewające rezultaty: w przeciągu kilku tygodni zniknęły z tych okolic wszystkie myszy, zabite jadłem lasecznika, którym się zaraziły

myszy. Nawiasem mówiąc, prof. Löffler posługiwał się przy swym sposobie wynalazkiem znakomitego Pasteura, który kilkanaście lat temu polecił rządowi Australii jako środek przeciwko grasującemu w tym kraju dzikim królikom, szczepienie tym zwierzętom odkrytego przez siebie lasecznika tyfusu króliczego.

Na razie więc, skuteczność tych wynalazków, dokonanych przez nowszych badaczy, będzie stwierdzona należyście przez praktykę; rolnik, którego pola nawiedziły myszy, jest skazany na uciekanie się do środków mniej może skutecznych, lecz wypróbowanych już

myszy zaprawioną pszenicą lub owsem konieczna jest jak największa ostrożność, aby nie otruć kuropatw, bożantów, ptaków śpiewających i innych użytecznych stworzeń. Niebezpieczeństwo to usuwają przyrządy, wsuwające zatrutą pszenicę głęboko w dziury mysie.

Ryciny, ilustrujące niniejszy artykuł, wyobrażają widoki pól i łąk, zniszczonych przez myszy, oraz przebieg tępienia tych szkodników, dokonanego z nakazu rządu w północno-niemieckim powiecie Geestemünde. W powiecie tym zarówno pola uprawne, jak łąki i pastwiska padły ofiarą tych gryzoniów i przedstawiały nader smutny widok. Wielkie place w polach obsianych były wyżarte, względnie zupełnie zniszczone — myszy nie tylko zaspokoili swój głód, ale wciągały do swych nór po 1½ kilograma świeżych kłosów, które dnia następnego, skoro zeschły, zastępowały świeżymi (Rycina 3-ia). Łąki i pastwiska podminowane były gankami. (Rycina 4-ta i 6-ta), tak, iż znikła nadzieja korzystnego zbioru siana. W celu skutecznego wytępienia myszy, po-



№ 1. Aparat do wsuwania zatrutych ziarn w mysie nory.



№ 2. Roboty przy tępieniu myszy w polu obsianem koniczyną.



№ 3. Widok pola, wykazujący zniszczenie, dokonane przez myszy, i wciąganie przez nie zbytecznego pożywienia do ganków.

zdolnością rozmnażania się tłómaczą się dostatecznie szkody, jakie w danym razie wyrządzać mogą rolnictwu myszy polne. Podanie, istniejące u wszystkich prawie narodów, zdaje się dowodzić, że w dawniejszych czasach klęski, spowodowane przez myszy, były groźniejsze, niż dzisiaj. Zwierzątka te w zamierzchłej starożytności odznaczały się widocznie daleko większą żarłocznością i odwagą, bo wedle podań nie ograniczały się pożeraniem płodów rolnych, lecz rzucały się na ludzi. Takim np. jest podanie o Popielu. Podobny los spotkał, podług podania niemieckiego, arcybiskupa mogunckiego Hattona w zamku Bingen na wyspie na Renie.

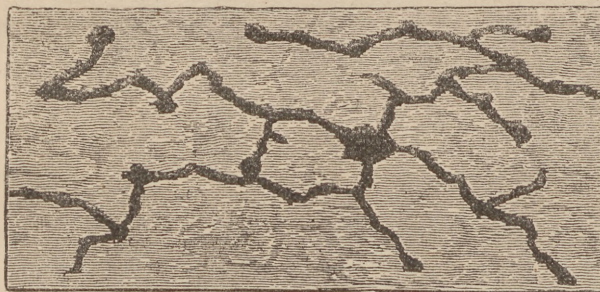
Obecnie posiadamy cały szereg mniej lub więcej skutecznych środków do pozbycia się z pól naszych nieproszonych gości. Chwytamy je w najrozmaitszego rodzaju łapki, wykurzamy za pomocą specjalnie zbudowanych przyrządów, trujemy rozmaitymi przysmakami, przyprowadzamy strychniną, fosforem lub inną trucizną; szczepimy im wreszcie pewien rodzaj cholery czy tyfusu. Mianowicie ostatni ten sposób tępienia my-

zdrowe zwierzątka od myszy szczepionych. Próby jednak, dokonywane później z tym środkiem w rozmaitych okolicach Niemiec, nie potwierdziły wyników doświadczeń w Tesalii; większa część myszy okazała się oporną przeciwko lasecznikowi tyfusu. Należy więc czekać na dalszy szereg doświadczeń, nim się będzie można oświadczyć za lub przeciwko wynalazkowi niemieckiego uczonego, przeznaczonemu do tępienia

dostatecznie, t. j. do wykurzania myszy lub do trucia ich za pomocą odpowiednio przygotowanej pszenicy lub owsa. Naturalnie, że do skutecznego wytępienia myszy niezbędna jest solidarność wszystkich właścicieli ziemskich okolicy, dotkniętej tą klęską. Na cóż bowiem przyda się rolnikowi wytępienie myszy na własnym polu, jeśli je nawiedzić mogą w każdej chwili te szkodniki z gruntów sąsiada? Przy trucia

dzielono pola, napadnięte przez myszy, na długie, po 10 stóp szerokie pasy, a robotnicy wsuwali za pomocą odpowiedniego przyrządu w nory mysie znajdujące się w pojedynczych pasach ziarna pozbawionego łupiny a zaprawionego strychniną owsa. Sposób ten okazał się bardzo skutecznym. W przeciągu kilku dni wytępiono myszy polne w okolicy.

Geografia Dantea. P. Dolló zwrócił niedawno uwagę belgijskiego towarzystwa geologicznego na niektóre pojęcia naukowe twórcy „Boskiej Komedyi.” Okazuje się, że już w roku 1320-ym Dante utrzymywał, że księżyc jest główną przyczyną przypływów, powierzchnia morza cechuje się ciągłością, istnieje siła dośrodkowa, ziemia jest kulistą, ląd jest tylko pewną wyniosłością na powierzchni ziemi, lądy zgromadzone są przeważnie na półkuli północnej, istnieje ciążenie powszechne, prężliwość parry jest siłą poruszającą, lądy wznoszą się z czasem. Nadto, Dante uznawał istnienie pierwiastków chemicznych — mniej więcej w rozumieniu Lavoisierowskim.



№ 4. Widok rozgałęzionego ganku mysiego z wieloma wylotami i kotłem, w którym myszy chowają zapasy na zimę.

Łódź aluminiowa. Lekkość metalu glinu podsunęła teraz Francuzom myśl zbudowania aluminiowej łodzi, która ma być użyta w czasie wyprawy komendanta Mantiella do Afryki środkowej. Jest to statek mający 10 metrów długości i 2½ szerokości, którego część tylna i przednia wystaje nad wodą. Całość waży 1,020 kilogram., w czym mamy 900 kilogram. metalu i 120 drzewa. Części pojedyncze łodzi są robione z desek albo płyt aluminiowych, mających 1.20 metra długości, 70 centym. szerokości i 5 mm. grubości. Łódź z łatwością może być rozebrana na 24 części i przeniesiona na barkach. Wszystkie te części, z wyjątkiem przedniej i tylnej, dają się wzajemnie zastępować, a nawet każda z nich może być usunięta, przez co statek tylko się zmniejszy, lecz bynajmniej nie ucierpi na trwałości. Spojenia zaopatrzone są listwami kauczukowymi; załoga ma też otrzymać niewielki zapas glinu i kauczuku na wypadek uszkodzeń drobniejszych.

Ziarna dyabelskie. Nadszedł niedawno do Paryża z Meksyku pewien transport nasion, budzący żywą sensację. Są to ziarna zupełnie gładkie, wielkości pół orzecha i obdarzone ruchem. Gdy położymy je na szali, poczynają one ruszać się, przewracać i podskakiwać do wysokości jednego centymetra. Botanicy nazywają je ziarnami dyabelskimi. Oto jest tajemnica ich ruchów: Rozłupawszy takie ziarno, znajdujemy w nim małą poczwarkę pewnego owadu dwuskrzydłego. Owad ten składa jajeczka w związkach kwiatowych, kiedy zaś te dojrzeją, poczwarka żywi się ich kosztem, po



№ 5. Widok pola zniszczonego wczesnym rankiem do szczytu przez myszy.

wyczerpaniu zaś posiłku poczynają ruszać się i wyprawiać przeróżne skoki, o ile pozwalają na to granice jej wzięcia. Roślina ta należy do rodziny wilezomleczoowatych (Euphorbiaceae). Ziarna niektórych innych roślin mie-



№ 6. Widok ganków mysich pod powierzchnią ziemi. Ganki-te stają się w skutek tego tak szkodliwymi dla wydajności pól, ponieważ myszy przebiegając przez te ganki, ogryzają korzonki roślin, które następnie usychają.

Nowe książki

nadsyłane do redakcji „Tygodnika ilustrowanego.”

— **H. Gliński: Pogadanka o teatrze.** Petersburg, 1893.—Po każdorazowym pobycie trupy polskiej w Petersburgu, wydaje p. Gliński pamiętnik tej przelotnej gościnny. Obecnie wyszła z kolei trzecia „Pogadanka,” rozpadająca się, jak poprzednie, na uwagi ogólniejsze o teatrze, aktorach, repertuarze i t. p., i na ściślej z przedmiotem związane. Z tych ostatnich dowiadujemy się, że pobyt ostatni trupy polskiej nad Newą zakończył się deficytem, dochodzącym prawie dziewięciu tysięcy rubli; że „teatr polski” miał jako salę, jako mise en scène, jako siły i środki, wygląd raczej popisów amatorskich, niż poważnego przedsięwzięcia; że małe powodzenie widowisk przypisać należy właśnie arenie samej, na której się odbywały; że wreszcie polskie przedstawienia teatralne mogły weale dobrze udawać się w Petersburgu, tylko potrzeba je wesprzeć materyjalną, bezinteresowną, bodaj małą zapomogą, ogłosić abonament na seryje widowisk, ułożyć obowiązujący na sezon cały repertuar sztuk swojskich, wyborowych. W takim razie nawet taka trupa aktorska, jaka gościła ostatnio w Petersburgu, najzupełniej podoła zadaniu. Drobiazgowo, sumiennie, nie szepcząc dat i cyfr, uzasadnia p. Gliński twierdzenia swoje, i przyznać trzeba, że włożył w „Pogadanki” swoje obfite i wyczerpujące materyjały do dziejów sceny polskiej w Petersburgu. Uwagi ogólniejszej natury, gęsto rozsiane po „Pogadance,” zabarwione są silnie polemiką, zwłaszcza z recenzentami warszawskimi i — obecnym gustem publiczności nietylko naszej. Za wiele lekkiej przyprawy upatruje p. G. w sztukach naszego repertuaru teatralnego (warszawskiego), za wiele reklamy w sprawozdaniach, za wiele wogóle na świecie bożym, a w szczególności w Warszawie — aktoromanii. Ani na jednym z tych ogólnikowych punktów nie będziemy sprze-

czali się z p. Glińskim, a już co do gorącej wycieczki przeciw wieceniu aktorów i aktorek, nie tylko żywymi kwiatami, ale i mianem „twórców” ról i „geniuszów,” osobiście możemy mu tylko najmocniej przyklasnąć. Są atoli sprawy teatralne warszawskie, rozgrywające się na łamach dzienników tamtejszych, których p. G. nie zna bliżej i przeto sądzi arcy-niekompetyentnie; kilka słów objaśnienia, a najlepiej przyjrzenie się im osobiście zblizka, wróciłoby p. G. pogodę ducha i wyrozumiałość. P. Gliński dochodzi nawet do poważnego traktowania plotek z warszawskiego bruku, i to jeszcze plotek, o których osoby najbardziej interesowane nie zgola nie słyszały (str. 142), z czego tylko ten prosty wniosek, że więcej niż w Warszawie, krąży plotek po — Petersburgu. Autor „Pogadank” daje obszernie nieraz sprawozdania o najnowszych naszych dziełach scenicznych, które ze sceny warszawskiej poszły szybko na polską scenkę petersburską. Sztuki te widział p. G. w odtworzeniu weale nie wzorowem, często chybionem zupełnie; więc też na sądzie jego nie zawsze polegać należy. aczkolwiek, jak się rzekło, w zapatrywaniach się p. G. na teatr i sztukę sceniczną w ogóle, niejedno trafne zdanie i pogląd słuszny znajdujemy.

— **Cyklista łódzki.** Wydali: Arg. i W. X. Mian. Warszawa, 1893.—Z powodu ostatnich wyścigów cyklistów na torze w Helenowie pod Łodzią, dwaj wymienieni wyżej, ukryci pod pseudonimami autorowie wydali rodzaj jednodziółki, wyglądającej bardzo pokaźnie. Wyszła ona z pod pras „Drukarni Estetycznej” i istotnie pod względem odbicia tekstu na ładnym papierze i ładnymi czcionkami nie mamy do zarzucenia; większość atoli licznych rysunków, szczególnie portretów, wygląda weale... nieestetycznie. Na treść „Cyklisty łódzkiego” złożyły się: wiersz po-

wają również podobnych gości i wykonują ruchy podobne.

Zmarli:

Stefan Spiess, kupiec i obywatel m. Warszawy, lat 46.

Ignacy Kossobudzki, inżynier, w m. Łodzi.

Leon Nowolecki, b. księgarz, w Warszawie.

Antoni Plachecki, profesor konserwatorium krakowskiego.

Hieronim Abramowicz, lat 88, w Krakowie.

Stanisław Cichocki, inicjator ruchomych wystaw artystycznych w Galicji, w Krakowie.

Władysław Pajgert, malarz, utonął pod Pouldou na wybrzeżu bretońskim, pospołu z dwoma innymi malarzami, Francuzami.

Seweryn Wielobycki, w wieku lat 100 i miesięcy 9, w Londynie.

Dr. Robert Wreden, znany lekarz chorób usznych (otyatra), w Petersburgu.

Dr. med. B. M. Baumbach, przywódca centrum podczas kulturkampfu, w Kolonii.

Henryk Schultze, botanik, we Wrocławiu.

Miechał Lentz, poeta luxemburski, autor hymnu narodowego, w Luxemburgu.

— Złożono w redakcji „Tygodnika ilustrowanego” następujące ofiary:

Dla biura nędzy wyjątkowej: Beziemiennie kop. 75.

Dla biednych: Myśliciel z nad Nilu kop. 75.

BIBLIOGRAFIA.

- Bukowski A.** O fałszowaniu herbaty i nowym jej surogacie. 1893. — 40
Cybulski Józef. Piosnki nasze. 1893. — 30
Dziękowski J. Monografia kościoła parafialnego w Biedkowie. Kraków i Petersburg, 1893. 1 20
Fajersztajn I. Rzut oka na nowsze badania w dziedzinie anatomii układu nerwowego. 1893. — 30
Kowerska Zofia. Irena, powieść. 1894. 1 20
Kraushar Alexander. Nowe epizody z ostatnich lat życia Imci Pana Jana Chryzostoma z Gosławic Paska Petersburg, 1893. 1 —
Dwie teściowe, komedia w jednym akcie z francuskiego. — 30
Kiedyz obiad? komedia w jednym akcie Edwarda Lubowskiego. — 30

Wydawcy Gebethner i Wolff.

Redaktor dr Józef Wolff.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem świąt w biurze redakcji od g. 2—3.— Rękopisów pomniejszych i materyałów rysunkowych, nadsyłanych do redakcji, nie zwraca się.

Adres redakcji: Warszawa, Krakowskie-Przedmieście nr 17.— Telefonu nr 413.

Prenumerata w Warszawie: rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2, miesięcznie k. 67½.— Na prowincyi i w Cesarstwie: kwartalnie rs. 3, półrocznie rs. 6, rocznie rs. 12.

Доволено Цензурою. Варшава, 23 Сентября 1893 г.— W drukarni i litografii S. Orgelbranda Synów, ulica Krakowskie przedmieście № 66.

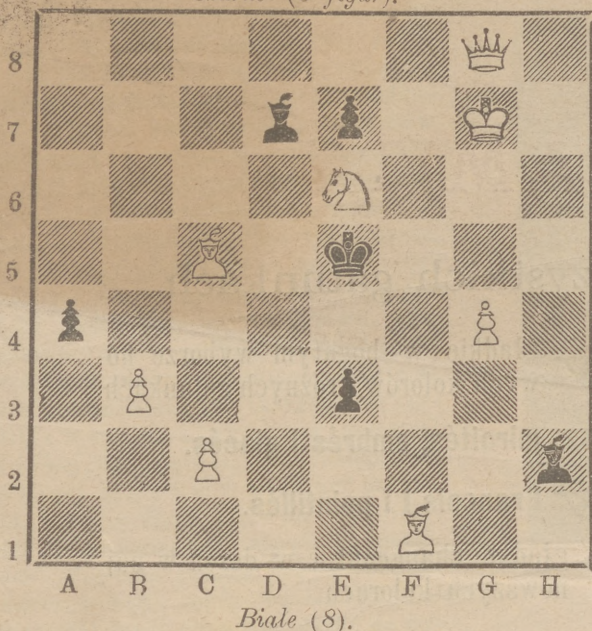
Do każdego numeru „Tygodnika ilustrowanego” dołącza się okładkę z ogłoszeniami, szachami, grafologią, zadaniami i t. p.

SZACHY.

Zadanie 390.

Oswalda Jarosza.

Białe z aczynają i dają mata za trzecim posunięciem.
Czarne (6 figur).



Białe (8).

2) Gambit laurowy.

Białe.
Fr. Erkel.

- 1) E2—E4
- 2) F2—F4
- 3) LF1—C4
- 4) KE1—F1
- 5) SB1—C3
- 6) G2—G3
- 7) KG1—F2
- 8) H2 : G3
- 9) D2—D4
- 10) SG1—F3
- 11) E4—E5
- 12) B2—B3
- 13) LC1—A3
- 14) E5 : D6
- 15) DD1—D2
- 16) WA1—E1
- 17) D4—D5
- 18) SC3—E4
- 19) SE4—D6+
- 20) SD6 : B7+
- 21) D5—D6+

Gdyby Czarne grały C7 : C8, B7+, to przegrałyby przez C4—D5+, po czym może nastąpić albo D7—C6! D5 : C6+ B7 : 35) LE5—F6 i wygrywają.

Rozwiązanie zadania 384

Pani Baird.

- 1) LB8—A7 KE3 (a, b, c.) 2) DD2+ KE4 3) SD6 Mat (a) KD5 2) DD3+ KC6 3) SD8 Mat (b) C5—C4 2) B6—B7+ KD5 3) DG2+ Mat (c) B4—B3 2) DD2+ KE4 lub C4 3) SD6 Mat.

Dobre rozwiązanie nadesłali pp.: Jarosz, Litofil i Nikorowicz.

Wiadomości ze świata szachowego.

Match pomiędzy drem Tarraschem a Czygorinem zdaje się przychodzić do skutku. Ma się on odbyć w Petersburgu w ciągu bieżącego miesiąca.

Wielki turniej czyli kongres szachowy, projektowany w Nowym-Yorku, i w którym wymieniano już nazwiska uczestników takich, jak: Albin, Blackburne, Czygorin, Lee, Lipschütz, Makowetz, Mason, Schowalter, Walbrodt, Tarrasch, — nie przychodzi do skutku. Pomimo gorliwych starań komitetu, fundusz potrzebny zebrany być nie mógł.

Lasker wszelkimi siłami się stara, aby Steinitz przyjął z nim Macza. Jakkolwiek dotychczasowe jego tryumfy nie dają mu jeszcze prawa do tego, rozgłasza wszędzie, że się Steinitza nie boi i że jest pewnym wygranym. W interviewie, który miał świeżo z reporterem „Chicago Herald“, na zapytanie, czy jest gotów do tej walki, miał odpowiedzieć: „Czy sądzisz Pan, że inaczej ryzykowałbym 5000 dolarów i moją sławę? Przyznaję, że będę miał pracy więcej niż kiedykolwiek, że będę musiał grać lepiej i pewniej niż dotąd, gdyż mam wielką opinię o jego grze. Wiem, że nie łatwo mu będzie odjąć supremację szachową, którą nosi od ćwierć wieku, że będzie to najważniejszy Match, jaki kiedykolwiek był grany (!), ale jestem dość próżny, aby liczyć na wygraną. Dotychczas jeszcze nie pokazałem co umiem. Czuję, że mam dla niego i dla całego świata szachowego niespodziankę *in petto*. Chwałę moją grę w obronie i w finałach, a ja im pokażę, jaka siła leży w moim ataku. Chcę zostać pierwszym szachistą na świecie i t. p.“ Na te wszystkie skromne zachcianki, Steinitz jak dotąd pozostaje głuchym

GRAFOLOGIA.

Odpowiedzi.

Redakcja „Tygodnika ilustrowanego“, otrzymując setki listów do grafologa, domagających się oceny, zniewolona jest przypomnieć, że jedynie listy Sz. prenumeratorów uwzględniane być mogą.

Stary kutwa. Pismo Sz. Pana przedstawia wiele cech pisma kobiecego. Bardzo wiele serca, żywa uczuciowość, woli ślad zaledwie, słodycz charakteru, ani marudztwa, ani sknerstwa, co najwięcej oszczędność. Otwartość, jednostajność, dość pogodne usposobienie, dość ożywiona wyobraźnia. — Przyjaciel mego doktora, druga próba. — Niewygórowane d. zenia, skromne upodobania; jednostajna wrażliwość, żadnej zmienności w usposobieniu. Sz. Pan nie lubi skrywać swych myśli, umysł spokojny, równomierny, natura harmonijna, jasny pogląd. Uczuciowość umiarkowana; systematyczność, odcień uprzejmości; wola niedość silna. — Jadwiga przekora. Pismo zanadto znów niedbałe i niestaranne, nie nadaje się do oceny grafologicznej. — Narzeczony z H. Odcień próżności, serce, umysł dedukcyjny, pewność siebie, stałość. — Próba niedostateczna. — Narzeczony z H. Pismo bardzo nie wypisane, nie wykazuje innych cech grafologicznych, prócz serca i odcienia łagodności. — Nieczuja. Natura czynna, ruchliwa, nie trzymająca się stale jednego kierunku, usposobienie dość zmienne, ale Sz. Pani umie panować nad sobą. Wiele serca i uczucia; swobodne obejście, niechęć do formalizmu i wystawności, nie wyszukane upodobania, umiarkowane dążenia. — Trzywdar. Umysł ukształcony, z silnym odcieniem intuicji, więcej myślący niż rozumujący; umysł taki wytwarza idee i pojęcia, już to wzniosłe, już powszedniejsze, ale brak mu praktycznego ich wyrozumowania dla wprowadzenia w życie. Spokojna wyobraźnia, wiele serca, zacność, wola dość słaba, pewna systematyczność. — Lecz czy niektóre cechy nie są może jedynie wynikiem osłabionego wzroku lub wieku czy zdenerwowania? — Brunetka ze Żmujdzi. Szczerze, otwartość, słodycz, stałość, oznaki uprzejmości, ale wola słaba, a wytrwałości niewiele. Wyobraźnia spokojna, żywo czujące serce, umysł ukształcony; odcień miłości bliźniego. — Allegretto furioso. Wybitnie oznaczona uprzejmość, ale woli ślad zaledwie; umysł dedukcyjny; dość rozbudzona wyobraźnia, serce, łagodność, dobrotliwość, stałość, jednostajna wrażliwość.

Rozwiązanie zadania konikowego z N-ru 195.

Po brzoźowym cichym lesie
Idzie dziewczę, dzbanek niesie,
Niesie dzbanek z jagodami,
Z jagodami, borówkami.
A dla Boga, co się dzieje?
Kto się śmieje? las się śmieje —
Kłaniają się przed nią drzewa —
Ona śpiewa i las śpiewa.

Dobre rozwiązanie pierwsi nadesłali pp. Stanisław Gorczyński, Stanisław Plater, Lu. Ba., Narwany, Mieczysław Grudziński, M. Cywiński.

KSIEGARNIA

GEBETHNERA i WOLFFA

W WARSZAWIE

poleca ostatnie swoje wydawnictwa:

- | | |
|---|------|
| Gawalewicz M. <i>Ćma</i> , materyały do powieści. Wydanie drugie, z ilustracyami Illinicza | 1 20 |
| — <i>Drugie pokolenie</i> , powieść. Wydanie drugie | 1 60 |
| — <i>Mechesy</i> , powieść | 2 — |
| — <i>Mgła</i> , powieść | 1 20 |
| J. Dr. Antoni, <i>Sylwetki historyczne</i> , Serya VIII. Treść: Pamiętnik delegatów Kamienieckich. — Po inkursji kozackiej — Bakota jako stolica Ponizia. — Państwo Wołodyjowsky. — Powstanie nazwisk rodowych u ludu małopolskiego | 2 40 |
| Junosza Kł. <i>Pajaki</i> . Obrazek z życia warszawskiego | 1 20 |
| Konopnicka M. <i>Na drodze</i> . Nowele i obrazki | 1 50 |
| Kosiakiewicz W. <i>Rodzina Łatkowskich</i> , powieść | — 80 |
| — <i>W miasteczku</i> , powieść | — 80 |
| Kowerska Z. <i>Dziedzic</i> . — Lew i mysz. — Bezdzieln. — Z poezji szpitala | 1 20 |
| — <i>Irena</i> , powieść | 1 20 |
| Łętowski J. <i>Stary mąż</i> . — Cień. — Nasz stół. — Wicher | 1 20 |
| Mikszath Koloman. <i>Gołębki w klatce</i> , przekład z węgierskiego A. Callierowej | — 50 |
| Pawłowski A. <i>Młode lata Zygmunta Starego</i> | 1 20 |
| Sulima Z. L. <i>Historia Franka i Frankistów</i> | 1 20 |
| Teatr amatorski Nr 29. <i>Dwie teściowe</i> , komedia w jednym akcie z francuskiego | — 30 |
| — Nr 30. <i>Kiedyż obiad?</i> Krotoczwila w 1-ym akcie przez Ed. Lubowskiego | — 30 |
| Listy do narzeczonego. (Pamiętniki panny na wydaniu). Z rękopisu panny Klary do druku przepisał Henryk Gliński. | 1 20 |

ARYTMOGRAF ułożona Narwaniec.

I.

1	14	15	25	3	12	14	15	7
2	2	22	22	15	17	1	2	6
3	13	2	4	22	2	17	23	4
4	4	14	15	6	14	2	12	2
5	17	2	10	9	14	12	14	18
6	19	2	17	6	3	20	3	13
7	2	13	24	2	1	5	17	2
8	19	17	16	5	3	12	13	2

II.

1	3	17	2	12	4	22	14
7	15	17	8	4	4	23	19
22	2	17	23	6	19	23	2
24	2	1	14	13	22	2	17
22	3	4	2	7	14	15	7
14	2	18	3	12	14	15	7
17	2	5	15	13	2	14	4

III.

1	17	2	10	3	1	23	27	13
2	20	14	3	19	17	22	11	12
3	12	14	17	26	14	6	14	2
4	12	14	22	19	3	17	23	2
5	12	14	19	12	14	7	22	14
6	27	6	14	15	25	23	7	2
7	4	7	24	14	13	13	15	17
8	9	2	22	3	20	2	6	15

IV.

3	17	1	14	2	6	14	15
2	7	2	20	8	13	7	3
2	7	24	14	13	13	15	4
22	3	13	3	17	2	10	3
7	15	13	3	12	14	15	7
1	2	6	2	4	4	15	14
22	17	2	4	14	7	22	14
4	18	3	12	2	7	22	14

Zamiast liczb wstawić litery, aby otrzymać 32 wyrazy (po 8 w każdym kwadracie) w kierunkach poziomych. Litery wstawione w kwadraciki, oznaczone grubszymi znakami, mają utworzyć nazwiska czterech poetów polskich.

Znaczenie wyrazów:

W kwadracie I-szym, 1) Zwierzę należące do szkarłupni. 2) Miasto nad morzem Czarnym. 3) Nazwisko słynnego Greka. 4) Miasteczko w Galicji. 5) Potomek książęcego rodu. 6) Miasto w Galicji. 7) Pałac w Grenadzie. 8) Miasteczko nad rz. Gniezno.

W kwadracie II-gim: 1) Szczep litewski. 2) Poeta i tłumacz. 3) Ruda ołowiu. 4) Kraj w Austrii. 5) Wódz kartagiński. 6) Roślina. 7) Roślina. 8) Znakomity satyryk francuski.

W kwadracie III-cim: 1) Miasto w gub. Kijowskiej. 2) Miasto gubernialne. 3) Stan w płu. Ameryce. 4) Imię żeńskie. 5) Poeta współczesny Mickiewiczowi. 6) Roślina. 7) Poeta niemiecki. 8) Stacja klimatyczna.

W kwadracie IV-tym: 1) Szczep irański. 2) Miasto portowe w Meksyku. 3) Bohater starożytny. 4) Rzeka w St. Zjednoczonych. 5) Miasto w Austrii. 6) Król judejski. 7) Bajkopisarz. 8) Poeta.

OPUŚCIŁY PRASĘ

NOWE EPIZODY Z OSTATNICH LAT ŻYCIA

JMci Pana

JANA CHRYZOSTOMA Z GOSŁAWIC

PASKA

przez

Alexandra Kraushara

Cena rs. 1, z przesyłką rs. 1 kop. 20.

Skład główny

w księgarni GEBETHNERA i WOLFFA

REBUS.



Znaczenie rebusu umieścić w n-rze 196.

Ani hydropaty, ni aleopaty starego gdy czas przyjdzie, nie obronią od łopaty.